

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejsca 3 mk., z odnośnieniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórznej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 147.

Poznań, niedziela dnia 28-go czerwca 1908.

Rok III.

Na nowy kwartał

można zapisywać Kurjera Poznańskiego na wszystkich pocztach niemieckich.

Przedpłata na kwartał wynosi **3,60 mk.**

W Poznaniu

Przedpłata na kwartał wynosi tak w ekspedycji jak po agencjach **3 mk.**

z odnośnieniem do domu **3,50 mk.**

Ekspedycja Kurjera Poznańskiego.

Poznań, dnia 27. czerwca 1908.

Witamy.

Dzień jutrzejszy zapisze się w dziejach naszego przastarego grodu Przemysława jako dzień uroczysty, jako rocznica systematycznej i zorganizowanej pracy nad odrodzeniem naszego mieszczaństwa.

W dniu tym obchodził Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu (Stary Przemysł), ta Macierz naszych Towarzystw przemysłowych i naszej najpotężniejszej spółki, Banku Przemysłowców, rocznicę sześćdziesiątą swego założenia. Z datą tą i z całym ciągiem istnienia Starego Przemysłu jest ściśle zespolony rozwój naszego mieszczaństwa, naszych warstw rzemieślniczych, kupieckich i przemysłowych.

Nie jest to przeto zwykły jubileusz Towarzystwa, lecz zamknięcie sześćdziesięcioletniego okresu dziejów naszej dzielnicy, usiłowań mrówczych i mozolnych nad podźwignięciem narodu naszego w zaborze pruskim, dążeń zmierzających ku podniesieniu się na wyższy szczebel rozwoju społecznego. Jest to rocznica zaszczytna i piękna, bo uwieczniona sukcesem niemałym i dorobkiem, na który z dumą spogląda nie tylko Towarzystwo samo, lecz całe nasze społeczeństwo i cały naród we wszystkich dzielnicach.

Polska znalazła się po upadku w rozpaczliwym położeniu, brak jej było tej kości pacierzowej wszystkich społeczeństw nowoczesnych, brak jej było mieszczaństwa, stanu średniego, tego tiers-état we Francji, który odegra rolę pierwszorzędną w dziejach nowożytnych.

Z Salonu sztuki.

Cechą naszych czasów jest brak wielkiej idei. Niema wlotu dusz. Niema nawet pragnień. Płaskopolejąca codzienność wypełnia mózgi dyplomatów i myślicieli i jak zmera cięży nad pracownikami artystów.

Myśli te nasuwały mi się, kiedy w nieznanym spokoju, jaki panuje w przybytku naszej sztuki, wpatrywałem się w wielki obraz Stanisława Fabijańskiego „Z caratu”.

Przerazający widok mordu i spustoszenia. Byłoby śmiesznością, oheć przepisywać arcydzieła jakich tematów ma się czepliwać, jaki użytek robić z swego talentu.

Każdy artysta w imię swego specjalnego uzdolnienia i w zupełnej zależności od napięcia i zabarwienia swego intelektu tworzy właśnie tak a nie inaczej. I właśnie w jego bezwzględny i subiektywny tkwi jego siła. Właśnie jego ślepa wiara w siebie jest konieczną jego podporą w walce z trudnościami na drodze do sztuki. Krytyce pozostaje mimo to prawo ocenienia owego ogólnego podkładu myślowego, który obok zdolności jest podstawą twórczości i stanowi o jej wartości a daje nadto wyraz typowy ducha czasu.

Zmasakrowane w okropny sposób trupy na tle zniszczonego dobytku są bez kwestji motywem bardzo tragicznym. Nieszczęście kolejowe, zatoniecie okrętu z pasażerami, napaść szajki zbójców na spokojną zagrodę — wszystko to fakty nad wyraz tragiczne — ale bynajmniej nie tragédie. Sztuka bowiem jest czymś więcej, niż prostym zanotowaniem, zarecytowaniem wypadku

Wielcy nasi patryjoci z końca XVIII wieku, twórcy Konstytucji Trzeciego Maja, pojmowali doskonale doniosłość tego braku w naszej budowie społecznej i skierowywali swe usiłowania ku temu, aby brak ten usunąć. Wypadki dziejowe uniemożliwiły te wielkie idee naszych patryjotów i wówczas znaleźliśmy się po rozbiorach kraju w warunkach tym trudniejszych i okazywaliśmy jedynie na samopomoc.

Już nie jako reformatorowie państwowi, jak twórcy Konstytucji Trzeciego Maja, lecz w daleko trudniejszym położeniu, jako mężowie przeniknięci prawdziwym duchem obywatelskim i w rozumieniu nie potrzebny tylko, ale wprost konieczności społecznej, założyli pierwsze podwaliny pod gmach odrodzenia społecznego, mężowie tej miary co Karol Liebelt, Karol Marcinkowski, Tytus hr. Działyński, Jędrzej Moraczewski i inni. Idea, która im przyświecała, była: przez podniesienie przemysłu i podźwignięcie dobrobytu mieszczaństwa dać warunki dla stworzenia i rozwoju mieszczaństwa. Mieszczaństwo wtedy istniało już wprawdzie siłą ówczesnych stosunków, lecz było tak słabe i tak mało świadome swych zadań i celów, że było koniecznością ze względu na pomyślny rozwój życia całego narodu, aby nadać mu właściwy kierunek i ułatwić postęp wszechstronny.

O ile myśl ta została w czyn zamieniona, wskazują na to dzieje Towarzystwa Przemysłowego, spoglądającego dzisiaj na swą działalność po rok 1848. Wstecz, wskazuje na to silne, świadome swej roli w narodzie mieszczaństwa i naszej, nasz stan kupiecko-przemysłowy.

W dziejach Towarzystwa wskażemy tylko na tak piękne owoce pracy jego, jak założenie Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców, dzisiejszego Banku Przemysłowców, na Szkołę wieczorną, która wychowała całe pokolenie kupiectwa, na to, co najwłaściwsze, że żyda-kramarza wypiera dzisiaj coraz bardziej kupiec-polak.

Zamykając ten okres sześćdziesięcioletni Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, które było wzorem i opiekunem całej sieci naszych towarzystw, możemy z dumą powiedzieć o nim, że w dużej mierze przyczyniło się choćby pośrednio do tego, iż dzisiaj posiadamy stan średni, który coraz bardziej wybija się na czoło społeczeństwa polskiego naszej dzielnicy i zajmuje placówki, opuszczone niestety przez inne stany bądź z konieczności, bądź z powodu mniejszego napięcia instynktów narodowo-samoszchowawczych.

W tej myśli łączymy się z obchodem jubileuszowym Towarzystwa i wogóle całego tego stanu, którego inne dzielnice nie posiadają niestety w tym rozwoju i w takiej sile co my, w tej myśli witamy delegatów, przybyłych na obchód

w jego nagiej okropności. I właśnie tam się za czyną, gdzie się kończy przypadkowość.

Nie odczuwanie intuicyjne tej prawdy prowadzi zawsze do fatalnych omyłek w sztuce i stoi w ścisłym związku z niezdolnością pochwycenia momentu artystycznego. Dlatego pani dramaty Sadermanna, ani powieści Zoli, ani nawet p. Fabijańskiego obraz nie są w stanie wywołać głębszego trwałego wrażenia, — w najlepszym razie budzą odrędość do tète humaine.

Dzisiaj spalił tłum rozbeztwiony żydowskie budy na przedmieściu, a wczoraj daisiejsze ofiary traktowały rozbój, a długie lata żyły z krwawych łez i z nieszczęścia ciągnęły zyski! Pokotem leżące trupy w kałużach krwi, zamazane w konwulsyjnych wykrzywieniach twarze i to rumowisko, które została po swoim przejściu burza — wszystko to przejmujące grozą i odrędością, jaką wywołuje widok trupa bez względu na to, czy to będzie trup Wallensteina, czy też opryszka. Nie po nadto obrz tak nie jest w stanie wypowiedzieć. I nawet Weraszczagin nie osiągnął zamierzonego swemi kreacjami celu.

W kompozycji całej, traktowanej z realizmem w tym razie wprost przykrym, odczuwa się pomysł natury czysto literackiej. Bójka czy nie za mierzał autor stworzenia apoteozy „nieszczęścia” narodu żydowskiego, owego raka toczonego wszystkie niemal organizmy słowiańskich społeczeństw. Jeśli miał ten zamiar, to go nie dopiął w zupełności, z czego może wyciągnąć odpowiednią konsekwencję o przeznaczeniu i granicach sztuki ma larskiej, która nie jest w stanie służyć tendencjom ubocznym.

Samo ustawienie obrazu o wielkich rozmiarach

jubileuszowy Towarzystwa — Macierzy, w tej myśli życzymy powodzenia Wystawie Przemysłowej, mającej choć częściowo dać obraz naszego rozwoju w kierunku przemysłowo-kupieckim, w tej myśli wiaszujemy Towarzystwu dotychczasowego dorobku, łącząc zrazem życzenia dalszego rozwoju i dalszych owoców abożnej pracy dla dobra ogólnego, dla dobra całego naszego narodu.

Z Koła sejmowego. Koło sejmowe ukonstytuowało się w następujący sposób: prezesem dr. Szuman, I wiceprezesem Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa, II wiceprezesem Sas Jaworski, sekretarzami dr. Niegolewski i Switała — kwestorem Sikorski. Do komisji parlamentarnej wybrano ks. pr. Jajdzewskiego i ks. prał. Stychoła, zastępcami dr. Mizerskiego i Korfanteo. Do konwentu seniorów dr. Szumana. Wybór do komisji odłożono do jesieni. Tak zamo referentów do etatu.

Centrum na ziemiach polskich. Germania w artykule wstępnym omawia wynik wyborów w prowincjach objętych Komisją kolonizacyjną, a więc w Poznańskim i Prusach Zachodnich.

Podnosi następujące fakty: Mimo słabej organizacji wyborczej centrowców podniosła się w Poznańskim w porównaniu z r. 1903. liczba walmanów polskich i centrowych razem z 2968 na 3223, liczba walmanów przeciwników z 3809 na 3859; t. zn. po stronie polskiej i centrowej przybyło 255 walmanów czyli 8,59 proc., po stronie przeciwniej 50 walmanów czyli 1,31 proc. W Prusach Zachodnich liczba walmanów polskich i centrowych razem podniosła się z 1100 na 1206, liczba walmanów przeciwników z 2127 na 2222, czyli, że przybyło po polskiej i centrowej stronie 106 walmanów, t. zn. 9,63 proc., po stronie przeciwniej 95 walmanów, t. zn. 4,46 proc.

Germania przyznaje, że to się w pewnym stopniu stało wskutek agitacji polaków, ale w znacznej mierze uważa to za sukces kompromisu polsko-centrowego. To też zachęca Germania Niemców-katolików w Poznańskim i Prusach Zachodnich, by tym energiczniej zabrali się do rozbudowania centrowej organizacji wyborczej.

Centrum musi iść z daniem Germanii ręką w rękę z polakami. Tego wymaga ogólna sytuacja polityczna w Parlamencie polityka blokowa, a w Sejmie protestantyzująca i germanizująca polityka większości wraz z konserwatystami. Tego samego wymaga szczegółowe położenie „kresów wschodnich”, właśnie ich protestantyzacja przez system pruski.

Ze urzędnicy katolicy idą swoją drogą wedle rozkazów z góry, to nikogo nie powinno powstrzymywać od energicznej działalności w duchu centrowym. Żadna partja nie jest tak zbliżona do Centrum jak obóz polski. Błogie skutki sojuszu wykazał Górny Śląsk.

Należy pracować bez przerwy. Teraz będzie okazja w okręgu czarnkowsko-wieleńskim, gdzie odbędą się wybory uzupełniające do

racz nie jest korzystnym. W szczupłych ubikacjach naszej wystawy nie ma dość miejsca na wytworzenie odpowiedniego oddalenia dla widza, a refleksy światła przeszkadzają również objęciu okiem efektownej całości obrazu.

Z reszty wystawców wymienić należy przede wszystkim p. G. Gwoźdeckiego. Zaszczycił ten nie »z wieku i z arzędem« mu się należy, lecz dla tego, że wystał rzecz niesłychanie dowcipną. Utwór, o którym mowa nazwał autor »portretem własnym«, a widzem pozostawił łamiętkówkę na temat jak mógł się on dostać na wystawę obrazów. Nawet młodość autora nie jest wstanie rozgrzeszyć faktu wystawienia tej chimerycznej próby. Najwięksi artyści wydają na świat poronione plody, lecz rzeczy tych nie posyła się na wystawę. A przecież p. Gwoźdecki umie wcale ładnie malować. Jego pionwie i akacje są śliczne świeżością barw. Czemu jednakże udaje autor, że nie umie odtworzyć stołu, na którym się kwiaty wywładają? Więcej rzetelności i prostoty! Bardziej być wiernym sobie. Po co chwycił się manieri innych, gdy się jest młodym i pełnym sił i zdolności!

Wiele rzetelniej pod tym względem jest inny młody artysta, występujący na forum poznańskiej sztuki. Interesujący także faktem pochodzenia z naszej dzielnicy, tak ubogiej w artystyczne talenty. Pan Henryk Jackowski wystawił kilka studjów, z których mianowicie mniha i głowa zakonniczki są pracami bardzo rzetelnymi i mimo śladów akademickiej roboty świadczą o rzeczywistym talencie. Mianowicie mniha z kontrastami dwojakiego oświetlenia, z twarzą wyrazistą o pewnym pogłębieniu psychicznym, jest rzeczą zasługującą na uwagę.

Parlamentu. Dalej mandat parlamentarny świeckiego p. Sas-Jaworskiego jest poważnie zagrożony przez protesty. Okręg ten nie jest zupełnie pewny. Należy przeszkodzić, by tego mandatu nie zdobył Blok. W okręgu tym jest 3187 niemców katolików. Winni głosować na polaka.

Wnieziono też protesty przeciw wyborom sejmowym we Wschowsko-Leszczyńskim i w Chojnickim (o ile chodzi o mandat p. Mogka). Należy o agitacji pamiętać zawczasu.

Taka jest treść znanieganego artykułu Germanii.

Na konferencję słowiańską do Pragi jadą jako przedstawiciele Litwy i Rusi: Józef Montwiłł, prezes Koła Litwy i Rusi w Dumie oraz hr. Olizar, prezes koła Litwy i Rusi w Radzie Państwa. Kandydatury delegatów z Królestwa będą ustalone dopiero po porozumieniu się ze stronnictwem narodowo-demokratycznym, realistów i Zjednoczenia postępowego w Warszawie.

W spisie rosjan, wyjeżdżających na zjazd do Pragi, opuściliśmy Szypowa, którego również wybrano.

Przedstawiciele banków południowo-słowiańskich i czeskich oświadczyli gotowość wzięcia udziału w subskrypcji na akcje Banku słowiańskiego, proponowanego przez komitet organizacyjny zjazdu słowiańskiego w Pradze, gdyby bank ten istotnie założono. Poseł Kramarz jest zdania, że podpisy na akcje banku osiągną bezwątpienia sumy 50 milionów koron.

Wojciech hr. Dzieduszycki zapowiada, że w zjeździe słowiańskim uczestniczyć nie będzie.

Dr. Gramsch prezydentem Komisji kolonizacyjnej. Berl. Tagebl. dowiaduje się, że prezydent regionu dr. Gramsch z Olsztyna w Prusach Wschodnich mianowany został prezydentem Komisji kolonizacyjnej.

Sprawa Bernharda zajmował się wczoraj fakultet filozoficzny uniwersytetu. Już przedtem odbyły się kilkakrotnie konferencje przedstępne. Nad listem do fakultetu, w którym Bernhard fakultetowi oddaje decyzję w swojej sprawie, wywiązała się długa dyskusja. Debato-wano nad tym; czy fakultet ma się wogóle osobą Bernharda i jego listem zajmować. Bo nie przeciw powołaniu Bernharda, tylko przeciw sposobowi, w jaki Bernhard bez pytania fakultetu został wezwany, zwraca się protest uniwersytetu. Dyskusja, w której brał udział wszyscy członkowie fakultetu była bardzo ożywioną i trwała późno w noc.

Wysik obrad jest trzymany w ścisłej tajemnicy. Berl. Tagebl. dowiaduje się jednak, że fakultet jest przeciwny powołaniu Bernharda.

Pos. Liebknecht, jeden z świeżo wybranych posłów socjalistycznych do Sejmu, który za propagandę antywojskową skazany został na dwa lata fortecy, wyostaował, jak już donosiliśmy, do nadprokuratora przy sądzie Raszy wniosek o uwolnienie go na czas otwarcia Sejmu. Wniosek ten nadprokurator odrzucił. Wtedy wysłał

Znacznie słabsze od studjów głów są p. Jackowskiego krajobrazy.

Krajobrazy p. St. Gałka choć wiele lepsze pod względem pojęcia i odtworzenia momentów natury i kolorytu ogólnie przedstawiają typ dosyć szablonowy. W sztuce bowiem nie tyle interesuje, może to, co ktoś widzi, lecz jak to widzi. Pod tym względem p. H. Szczyglińskiego „Roztopy wiosenne” świadczą o bezpośrednim odczuwaniu natury, jej duszy, i każdorazowych nastrojów.

Mówiąc o krajobrazach, niepodobną jest rzeczą pominąć p. Wywiórskiego, który posiada ustalony u nas rozgłos. Do rozgłosu tego nie są w stanie korzystnie przyczynić się wystawione trzy obrazki, a przecież łatwiej panu Wywiórskiemu nie wystawić ich niż krytykowi milczeć o nich.

Podobnie i p. Szmyt wystawił wiele lepsze rzeczy. Jako portrecista zrobił znaczne postępy, które krytyka niejednokrotnie uznała. Portret pana Macieja Wierzbickiego jest nieco sztywny. W każdym razie nie należy do najlepszych kreacji stale rozwijającego się talentu poznańskiego artysty.

Poza zakres dość szablonowych studjów nie wychodził pan Spitzbarthowa. Należy zatem odczekać bardziej indywidualnych kreacji, z nim się rzeknie słowo o talencie.

Choć o tak skromnym zakroju salon sztuki daje jednak pewne pojęcie o duchu współczesnej sztuki. Wiele dobrych chęci i talentu, ale ogromna rozbieżność. Brak jakiegos wspólnego podkładu, brak wielkiej idei. W prostocie formy, w jasności pomysłu — odrodzenie.

Kazimierz Buciański.

Liebkecht telegraficzne zażalenie do kancelarza. I to jednak nie skutkowało. W czwartek odpowiedział mu sekretarz stanu Nieberding w imieniu kancelarza, że nie ma powodu do przewrącia kaźni fortecznej, gdyż prawo przepięnie udzielenie urlopu więźniowi tylko wtedy, jeżeli przez nieobecność jego groźba rodzinie wielkie szkody niezależnie od kary uwięzienia.

Ta odmowa odpowiedzi mimo, że powołuje się na prawo, świadczy bądźco bądź o dość małym charakterze kancelarza.

Roman Dmowski: Niemcy, Rosja i kwestja polska. Oddawna zapowiedziane dzieło prezesa Koła Polskiego w Petersburgu wyszło świeżo we Lwowie nakładem Towarzystwa Wydawniczego. Zanim wypowiemy obszerniej swe zdanie o tej publikacji, która wywoła niewątpliwie obszerną dyskusję nie tylko ze względu na osobę autora, jak i ze względu na ogromną aktualność i doniosłość przedstawionego tematu, podajemy dzisiaj tylko krótko dla informacji treść rozdziałów książki.

Obecny stan i ogólny charakter kwestji polskiej. — Położenie międzynarodowe od czasu utworzenia cesarstwa niemieckiego. — Oslabienie Rosji, kwestja polska i polityka Niemiec we wschodniej Europie. — Przyszłość Rosji. — Polityka polska od upadku ostatniego powstania. — Przełom dziejowy w kwestji polskiej.

Otwarcie Sejmu pruskiego.

Berlin, 26. czerwca.

W piątek dnia 26. b. m. został nowy Sejm pruski otwarty. Nowo obrani członkowie Izby poselskiej stawili się w bardzo okazałej liczbie, tak że sala obrad w gmachu Izby posłów, w którym wyjątkowo nastąpiło otwarcie Sejmu, już przed wyznaczonym terminem szczerze się zapelniała; przyczynili się zresztą do tego także przybyli na akt otwarcia członkowie Izby panów.

Punktualnie o godzinie 11. przed południem wszedł do sali prezes ministrów pruskich książę Bülow, za nim reszta ministrów po kolei starszeństwa w urzędzie. W kilka chwil usłyszał się gwar, panujący w izbie, poczym książę Bülow doznającym głosem odczytał, krótkie, nie mówiące, ordęnie królewskie, otwierające Sejm.

Zebrał w sali członkowie obydwu Izby wysłuchali tego przemówienia stojąc i powtórzyli następnie wniesiony przez marszałka Izby panów, bar. Mantenfla, trzykrotny okrzyk na cześć króla pruskiego. — Socjaliści nie byli obecni przy otwarciu.

Pierwsze posiedzenie Izby poselskiej odbyło się w godzinę po otwarciu Sejmu, przy bardzo licznych udziałach posłów. Trybuna publiczności i dziennikarze szczerze były zapelnione. Członkowie Koła Polskiego stawili się niemal w komplecie, mianowicie nie brak posłów gónośląskich. Za polakami na skrajnej lewicy zajęli miejsca posłowie socjalno-demokratycy.

W kwadrans po godz. 12. wstąpił na mównicę poseł nacjonal-liberalny, były minister Hohbrecht i na mocy regulaminu Izby poselskiej jako najstarszy wiekiem zagal posiedzenie, podnosząc, że właściwie najstarszym jest poseł dr. Szuman (prezes Koła Polskiego), ale ponieważ tenże zrzekł się urzędu marszałka po starszeństwie, zatem on, jako drugi najstarszy wiekiem urządził ten sprawę. Wznosił potem trzykrotny okrzyk na cześć króla pruskiego.

Posieważ do prawomocności uchwał potrzebna jest absolutna większość, a więc przynajmniej 222 posłów, więc jutro w sobotę odbędzie się w siedzibie oddziałach stwierdzanie ważności mandatów od godz. 9 zrana, poczym o godz. 2. po południu będzie się mogło odbyć posiedzenie plenarne.

Po przeczytaniu dwóch wniosków socjalistów o odroczenie kary fortecznej dla posła Liebkechta i postępowania karnego przeciw pos. Leinertowi (soc) proponuje marszałek następane posiedzenie na godz. 2. po poł. w sobotę dn. 27. bm. Na porządku dziennym: wybór marszałka, wicemarszałków i sekretarzy, wybór członków komisji statystycznej i I. i II. czytanie projektu ustawy o podatkach w kościele ewangelickim. Po krótkiej dyskusji, w której socjaliści protestowali przeciw tak szybkiemu załatwie-

niu się z projektem, porządek dzienny został przyjęty.

Mowa Nakonecznego.

Poniżej podajemy dosłowne tłumaczenie mowy posła-właściana z ziemi lubelskiej, Nakonecznego, którą wypowiedział podczas obrad oświatowych w Dumie. Uzupełniamy tym sposobem to, o czym referowaliśmy tylko krótko a czynimy to tym więcej, że słowa zawarte w mowie posła-właściana wyrażają ten ból i to poczucie krzywdy, które i nam nie jest obcym. Słowa jego odzwierciedlają doskonale to, co i nasze serca przenika. Podajemy tę mowę jeszcze i dlatego w całej rozciągłości, że przedstawiła ona w słowach nad wyraz wymownych tę niezapartą dążność ludu polskiego do oświaty, do dźwignania się na coraz wyższe szczeble w społeczeństwie. Obraz, który poseł-właściana skreślił, opisując jak lud polski w Królestwie nie lękał się żadnych przeciwności i przesiadał, nie szczędził żadnych ciar, przemawia do nas w zaborze pruskim bardzo zrozumiale — przeciw stosunkom, które obecnie u nas zapanowały, nie różnią się wcale — a może są gorsze, niż przed kilku laty w zaborze rosyjskim. Poseł Nakoneczny mówił, co następuje:

Panowie! Nim zacznę swoje przemówienie, muszę w imieniu polskich włóścian odżegnać się od opieki p. Paryszkewicza i towarzyszy, którzy według jego poglądów w charakterze komisarzy włóścianich działają w Polsce. Polityka szczenia włóścian na inne warstwy społeczne nie znajduje u nas uznania: my wszyscy bowiem stanowimy jeden nierozdzielny naród. Nie będę jednak zajmował czasu więcej dyskusją z p. Paryszkewiczem, nie dlatego, aby mi to ubliżało, ale z tych względów, że mam na uwadze bardziej ważne sprawy.

Zadaniem moim jest wskazać Wam na stan oświaty ludowej w Polsce, w zestawieniu jej z potrzebami naszego ludu, jak on je sam rozumie.

Reforma włóściana 1864. r. dała zdrową podstawę dalszemu rozwojowi naszego włóścianstwa i wogóle naszego kraju; włóścianin stał się samodzielnym gospodarzem i rzeczywistym właścicielem tej gospodarki, którą objął w bezpośrednie swoje posiadanie. Po owej reformie, od chwili, gdy został samodzielnym, gdy wiedział, że sam już powinien być się troszczyć o dalsze swe losy, poczynając żyć zupełnie innym nowym życiem — życiem obywatela tego kraju, w którym się urodził i wyrósł — gdy zastawał się nad swą przyszłością, nad dalszym rozwojem swoim, swej gospodarki, nad możliwością zaspokojenia swych potrzeb i zabezpieczenia bytu przyszłym swoim pokoleniom — widział coraz większe braki i wady, czuł coraz bardziej potrzebę ulepszeń. Jednocześnie, po zetknięciu się z jakąkolwiek dziedziną życia, przekonywał się, że mu brak czegoś bardzo podstawowego i niezbędne.

Tymczasem lud coraz mocniej odczuwał potrzebę oświaty, gotów był do ofiar na nią; jednocześnie jednak widział, że szkoła służy nie oświeceniu, lecz jakimś innym celom ubocznym. W szkole tej spotykał często obrazę swej religji, swego poczucia moralnego i narodowego; uragano mu, plwając na jego przeszłość. Widział on, że szkoła zbija to, co człowiek za najświętsze uważa, wyrwa mu z jego piersi polskiej serce polskie, oddziela duszę jego z najpiękniejszych uczuć, — i oto w umyśle jego rozdzieliło się pojęcie oświaty i szkoły. Oświata jest jedno, szkoła zaś — całkiem coś innego.

Gminy, które w szóstym dziesiątku lat ubiegłego wieku poczęły otwierać szkoły w dość poważnej liczbie, widząc, że one nie odpowiadają zadaniom i potrzebom ludu, — nie chciały za kładać później tych szkół i robiły to jedynie pod przymusem i naciskiem ze strony władz. Dzięki temu systemowi liczba szkół w kraju wzrastała powoli, dzieci zaś, nancywszy się procesu mechanicznego czytania, czempredziej porzuciły szkołę. Jednocześnie jednak poczucie i potrzeba oświaty były wielkie i pomimo usilnego nadzoru nad życiem prywatnym naszego narodu, w tych nad wyraz ciężkich warunkach zmuszony był szukać drugiego wyjścia ze swego ciężkiego położenia. Zaczął tedy sam nad sobą pracować; powstała nauka domowa: dzieci uczyły się u swoich ro-

dziców lub u swoich sąsiadów, niektórzy rodzice wynajmowali wspólnym kosztem kogokolwiek umiejącego czytać i pisać; i ten zbiorowo czyteli dzieci. Uczyli wędrowni nauczyciele, którzy, kryjąc się przed czujnym okiem stróżów i opiekunów polskiego ludu, przekradali się po całym kraju, często poprzebijani za żebraków i podróżnych i w ten sposób niesli ze sobą iskry światła pod strzechy włóścianskie i do domków robotniczych.

Powstały tajne szkoły, zakładane przez lud i robotników fabrycznych. Niedozwonnej potrzebie życia żadne przeszkody ze strony władz, żadne rozporządzenia naczalstwa, przeciwdziałające temu, zapobiec i przeszkodzić nie mogły. Potrzeba nauki weszła już w życie i krew narodu polskiego. Naprózno władze przesiadały tajne nauczanie, jako zbrodnię; nie pomogły kary pieniężne, areszty, więzienia, nawet zesłania: lud chciał się uczyć i nie go nie mogło od tego powstrzymać. Im więcej władze wysilały się w swych pomysłach i staraniach, by wyplenić oświatę, jak gdyby zło największe, — tym głębiej zapuszczała ona swe korzenie w podatną i wdzięczną glebę, w bogaty grunt, tym bardziej wzmacniała się energia społeczeństwa, kryjącego się coraz głębiej z najdroższym swym skarbem, który wówczas naród polski mógł zdobywać.

Rozumiał, że w stosunkach handlowych nie orientuje się należycie, że go często nadmiernie wyzyskują i oszukują; widział, że w stosunkach z władzami i jej organami, jak policją, nieporozumieniami polskiego włóścianstwa: komisjami do spraw włóścianskich i naczelnikami powiatowymi, krzywdzą go one samowolnie, bo wiedzą, że on się nie zna na prawie, więc jest bezbronny. Włóścianin coraz bardziej się przekonywał, że głównym jego niedostatkiem jest brak oświaty, skutkiem czego nie umieliśmy należycie bronić i korzystać ze swych praw w granicach samorządu gminnego, który powinien był być tą zdrową podstawą dalszego rozwoju obywatelskiego polskiego włóścianstwa, który powinien był w nim wyrobić umiejętność gospodarstwa publicznie społecznej i dopomóc do utrzymania w krajuładu i porządku; samorząd ten gwałcono rozmaitymi nieprawymi rozporządzeniami administracyjnymi, usuwając zaś zeń całkowicie język polski, sprowadzając go do zera.

W człowieku ciemnego wszystko można wzmóc — nawet to, że z jego Ojczyzną na zawsze jest związana jego krzywda i że tylko obcy mogą być jego dobroczyńcami. Korzystając z jego nieświadomości można go przekonać, że nawet to, co do niego nie należy, co jest cudze — jest jednak jego własnością. Z drugiej zaś strony człowiek ciemny nie będzie umiał należycie korzystać z tego, co rzeczywicie do niego należy, do czego ma niezaprzeczone prawo — bo do tego nie posiada należytego wykształcenia. Otóż każdy dalszy krok w życiu włóścianina przypominał mu, że jak obłąk powszedni, jak powietrze, konieczna mu jest oświata.

Skąd jednak oświatę tę powinien był otrzymać? Szkół w kraju mało — lecz nie dosyć na tym — jakkolwiek bowiem ukaz cesarza Aleksandra II upewnił nas, że szkoły te będą polskie, że będą służyły potrzebom naszego narodu, dalszemu jego kształceniu się — bardzo szybko i to prawo naruszone i poczęło się dziać coś wręcz przeciwnego.

Miejscowe władze oświecenia publicznego zaczęły rozumieć, że szkoła u nas istnieje nie po to, aby nas oświecać, lecz by dzieci nasze na rosjan przerabiał. W tym celu poczęto dokonywać wprost potwornych prób, jak np. mający nas oświecać opiekunowie nasi nawet polskie elementarne i podręczniki szkolne kazali swojego czasu drukować czcionkami rosyjskimi — coraz zaś nowe wydawane rozporządzenia jeszcze bardziej położenie szkół pogarszały.

Pilnowano i strzeżono ze wszystkich sił z takim wielkim i ciężkim trudem utworzonego własnymi siłami nauczania. Były wypadki, że dzieci nasze uczyły się w podziemnych i piwnicach; starano się rozmaitymi sposobami oszukiwać władze; przekupywano policję, zwłaszcza, gdy doświadczenie nauczyło, że za kurę lub kopę jaj, za kilka złotych — patrzy ona na tajne nauczanie przez palce. Lecz pomimo wysiłków tych odczuwaliśmy, że taka tajna oświata prawdziwej publicznej szkoły nigdy nie zastąpi. To też dalecy jesteśmy od tego, abyśmy mogli powiedzieć, że oświata w naszym kraju jest dostateczna. W dzisiejszych czasach, w czasach ogólnego kształcenia się ludów na całym świecie tymbardziej widzimy naszą niż szosć oświatową przed innymi narodami i tę ja-

strawą różnicę kulturalną, którą daje tylko dobra, zdrowa i naturalna oświata.

I gdy nasz chłop i robotnik w coraz większej ilości musi wychodzić na zarobki za granicę, kiedy idzie do innych krajów Europy, do Ameryki i widzi, jak to jest w innych krajach, jaki tam dobrobyt, i nacożnie umiemia się w przekonaniu, że jest to wynik oświaty — to widzi jeszcze bardziej swe upodlenie, krzywdę i niesprawiedliwość, które go na własnej ziemi, we własnym kraju spotykają i tym boleśniej jeszcze je odczuwa.

Panowie! ciągle porównujemy kraj nasz z rdzenną Rosją, porównania jednak żadnego być nie może, bo my znajdujemy się w całkiem odmiennych warunkach. Ludność w naszym kraju jest gęstsza, życie zaś styka nas z niemcami i z całym Zachodem i na każdym kroku przekonywujemy się, co tamtych ludom dała nauka; lud też nasz tym większą poczuł jej potrzebę, rozumiejąc, że szeroki postęp i prawidłowe kształcenie się możliwe są jedynie w jawnej szkole publicznej. To też, gdy przyszły czas, że mieliśmy możność wypowiadać swe potrzeby narodowe, zażądaliśmy języka polskiego w gminie, w której dzisiaj był pisarz może oszukiwał; języka polskiego w sądzie, by wszystko, co się w nim dzieje — przebieg spraw i wydawane wyroki — było dla nas zrozumiałe; zażądaliśmy ucziwego i rzeczywistego samorządu, byśmy sami mogli normować swe życie i rozwój i mogli wpływać i kierować interesami swej gospodarki publicznej i społecznej, zażądaliśmy polskiej szkoły, którąby rzeczywicie oświecała nasze dzieci. Kiedy zaś na mocy ustawy o stowarzyszeniach powstała Macierz Szkolna, polski włóścianin i polski robotnik chętnie zaniósł do niej swój krwawy, ciężko zapracowany grosz, byle nareszcie raz mieć tę upragnioną szkołę; szedł do niej z ufnością, jak do Matki, by mu dalej jego dzieci wychowywała.

Leż, panowie, wiecie jaki los spotkał te uciłowienia, Szkoły Macierzy, w których uczyło się 80,000 dzieci, zamknięto! Z górą 200,000 rb., tego po groszu zabieranego fałduszu, na skutek przymusowej likwidacji Towarzystwa, rozdano innym instytucjom. W ten sposób zniszczono ten szlachetny owocek naszej nauki, który mógł być chlubą każdego narodu. Zniszczono Towarzystwo, do którego rząd nasi grożą nie dokładał.

Władze starają się usilnie przywrócić w sprostę szkolnej ten stan, który był przed 1905. r. Otóż przy owym stanie rzeczy nigdy nie będziemy mieli dosyć szkół, te zaś, które istnieją, będą tylko zaprzeczeniem naszych potrzeb, pod względem zaś swojego stanu i wykładanej w nich nauki — zaprzeczeniem tego, czym rzeczywista szkoła być powinna. Dlatego więc walczymy o naszą polską szkołę! Dla tego dobijamy się o prawo organizowania szkolnictwa u siebie! Wtedy lud nasz nie będzie szczerzył pieniędzy na szkołę, lecz znajdzie niezbędne środki na nią, wtedy naród wyłoży olbrzymie sumy — i kraj pójdzie wielkimi krokami po drodze oświaty i postępu i, co zatym idzie, zdobędzie należyty dobrobyt. Wówczas tylko będziemy się rozwijali normalnie, my, którzy od tylu lat pozostajemy coraz bardziej w tyle za naszymi sąsiadami. Wynikiem zaś tego może być tylko ład i porządek w kraju i pożytek dla wszystkich.

Mowa Nakonecznego, wypowiedziana w właściają temu mówcy swadą, wywołała w Izbie nadzwyczajne wrażenie.

Listy peszteńskie.

Budapeszt, 25. czerwca.

(Ustawa o powszechnym i bezpłatnym nauczaniu. — Konflikt węgiersko-kroacki.)

(2) Parlament węgierski przyjął ustawę o powszechnym i bezpłatnym nauczaniu. Nie obyło się bez protestów z różnych stron, gdyż — jak zwykle — każdej partji zdawało się, że jej zrobiono krzywdę, a dogodono innej. Autor projektu, minister oświaty, hr. Apponyi, był w niedzielę opalacz. Katolickie Stronnictwo ludowe zarzuciło ma skrajny liberalizm, a prałat Molnar nazwał go w Sejmie masonem. Socjaliści zdefiniowali przedłożenie rządowe, jako „kwiat bezwstydu, wykwiły na bagnie języcznemu“, a Stronnictwo demokratyczno-mieszczan-skie uznało, iż od projektu hr. Apponyiego niedaleko już do pogromów żydowskich, podczas gdy chrześcijańsko-socjalni twierdzili, że i Mojżesz nie mógłby wymyśleć korzystniejszego dla izralitów przedłożenia. Stowiniści madziarscy uzalali się

rety z Warszawy do Gdańska, może z okazji poświęcenia fundowanej tam przez Jana III. kaplicy królewskiej, potem przewiezienie z Gdańska przez Kolibki do Wejherowa lub pięknego Rucewa, położonych w pobliżu dzisiejszej granicy pomiędzy Pomeranją a Prusami Zachodnimi, zakończone oddaniem jej przez Przebendowskich w ręce Kleistów, z którą to rodziną Przebendowskich łączyły bliskie węzły pokrewieństwa.

Takie jest sąsiedztwo Sopot od strony północnej.

Na południowym zaś końcu dawnej wioski znajduje się nad strumykiem, noszącym już od najdawniejszych czasów aż do dziś polską nazwę Karlik, otoczony starymi lipami równie stary dworek, na którym wobec dzisiejszej buty pruskiej należało umieścić pamiętnie słowa kanonika Starowolskiego »Deus mirabilis, fortuna mutabilis«, ponieważ tutaj mieszkał podczas rokowań, poprzedzających pokój oliwski Jan Kazimierz z Marją Ludwiką. Wtenczas stał na fundamentach dzisiejszego dworku inny piękny nowy, murowany, który podczas wojennej zawieruchy w roku 1733. został zburzony. Na starych fundamentach postawiono później dzisiejszy wiązarkowy domek.

Otoczenie królewskie stanowili tutaj następujący panowie: Jan Leszczyński, Jerzy Lubomirski, Chrystjan Pac, Andrzej Morsztyn,

Wiekóre wiadomości o Gdańsku i o Sopotach.

Skreślił L. W.

(Ciąg dalszy.)

VI. Trzy cenne polskie pamiątki Sopot.

Wilanów kaszubski. — Mieszkania Jana Kazimierza i Stanisława Leszczyńskiego.

Pierwsze kroki swe kieruje każdy gość w Sopotach nad morze, aby z lubością poddać się urokowi, jaki ten czarujący żywioł rozciąga naokoło siebie, i z końca pomostu uraczyć się pięknym widokiem leśistych wzgórz, otaczających, niby rama gustowna obraz, brzeg morski i rozpostarte nad nim na długiej przestrzeni wdzięcznie miasto wil i ogródków. Lecz któż z polskich przybyszów wie o tym, że w tym zachwycającym krajobrazie jedno z najprzedniejszych miejsc zajmuje część, która słusznie powinna nosić nazwę Wilanowa kaszubskiego. To położone na północ a kapiące się w morzu jedyne leśiste, wyniosłe wzgórze z wieżą kapliczki tuż obok, niegdys dziedzictwo króla Jana III. i jego synów, posiadające w parku i prastare lipy i odwieczny dąb, którego rozłożyste konary z sopockiego pomostu nie trudno zauważyć.

Wioska ta piękna, nosząca nazwę Kolibki przedstawia się jako bardzo wdzięczny spacer dla kąpielowców, nie trwający tam i z powrotem dłużej niż półtorej godziny. Idzie się parkiem północnym aż do miejsca, gdzie nad strumykiem, stanowiącym odwieczną granicę pomiędzy Sopotami i Kolibkami, a noszącym dawniej nazwę Sweliny, umieścił zarząd kąpielowy tabliczkę z napisem: Menzelweg. Tutaj prowadzi przyjemny cieniasty wąż nad brzegiem strumyka w górę aż do szosy, stąd idzie się cokolwiek w górę po schodach na szosę, potem tąż drogą kilka tylko minut w kierunku północnym, aż niebawem przywita przychodnią cmentarzyk wiejski z murowaną Bożąmęką, zupełnie taką samą, jaką wszędzie w kraju się spotyka. Z cmentarza prowadzi go rząd dębów przed kapliczkę, którą swego czasu dziedzic wioski, pan wojewoda Przebendowski wystawił dla nabożnych pielgrzymów, ciągnących tedy i dzisiaj jeszcze corocznie bardzo liczną rzeszą, śpiewając polskie pieśni, w procesji z Oliwy do Wejherowa na wielki odpust Wniebowstąpienia. Tuż przy kapliczce park z owymi odwiecznymi lipami i przypominającym kult Dewaitasy debora, który chętnie pozwalają zwiedzać, a u stóp jego w pobliżu nad wodą wdzięczne Orłowo (Adlershorst), ów ulubiony cel pływających po morzu łodzi sopockich.

Otóż uroczę dziedzictwo króla Sobieskiego nad morzem polskim w pobliżu Pucka, jedyne go portu Rzeczypospolitej, dzisiaj cokolwiek zaniedbane, ale obdarzone przez przyrodę tak zachwycającym wdziękiem, iż nie dziw, że stanowiąc z dobrami wejherowskimi i rucewskimi rodzaj udzielnego kaszubskiego księstwa, przez kilka wieków nieustannie znajdowało się w posiadaniu najmłodszych polskich panów. Szereg ich rozpoczyna dom Weyherów, owych potężnych w czasie panowania Jana Kazimierza wojewodów malborskich i pomorskich, których ofiarności dzisiejsze Pomorze zawdzięcza swą Częstochowę kaszubską w postaci odwiedzaną przez liczne rzesze kalwarij wejherowskiej. Po nich dostaje się Radziwiłłom, prawdopodobnie w sposób transakcji rodzinnej, od których przechodzi w ręce Sobieskich, ojca i synów, aż wreszcie Przebendowscy oddają całe to dobra niemcom po prawie stuletnim posiadaniu.

Przy tej sposobności warto przypomnieć badaczom naszej przeszłości wiadomości, podaną przez pisma przed kilku laty, jakoby koronacyjna karetka króla Jana III. dostała się na miejsce dzisiejszego swego pobytu przez Głogowę sposobem zdobycy wojennej, zabranej synom króla Sobieskiego i darowanej przez Fryderyka II. generałowi pruskiemu. Naturalniejszym się wydaje przewiezienie ka-

na traktowanie rumunów i słowaków, jako narodowości przywilejowanych, ich zaś widzieli w nowym projekcie, na ich zagładę przygotowywane. Patrzący odwołali się, że obecnie ciężko będzie przeciwdziałać posilkowanej przez zagranicę pieniądzu fali germańskiej, a niemiecy węgierscy podnieśli wielki krzyk, że dzieje im się niebawoma krawieda.

Jednym słowem w całych Węgrzech nie było zadowolonego człowieka. Kto nie zna Parlamentu paryskiego, ten byłby przysięgił, iż projekt, w ten sposób powitany, musi upaść wraz z swoim twórcą. Tymczasem Izba przyjęła go prawie jednogłośnie, a liczne oklaski i okrzyki „eljes!” pod adresem hr. Apponyiego zwiastowały powszechne zadowolenie.

Nie jest to fakt odosobniony. Prawie każdy projekt rządowy spotyka się z taką doraźną krytyką i zarzutami, jakie ciężko byłoby rzeczo uamotywiać. Odnosnego ministra nachodzi deputacja, a każda ma odmienne od poprzedniej żądania. Minister wszy przyjął każdą najserdeczniej, uściwił dłoń wszystkim jej członków i przyrzec „rozpatrzenie sprawy”, jako też „uwzględnienie wszystkich słusnych żądań”. Wprawdzie projekt pozostaje prawie zawsze niezmienny, ale ma znaczące poprawki i uściaki ekwocencji mają moc wielką. Usuwają wszystkie przeszkody, wrogowie topnieją i przy głosowaniu okazuje się, że właściwie opozycji całkiem niema.

Partje koalicyjne są wierne swoim mężom zaufania, a posłowie, nie należący do nich, zaczynają również wchodzić na drogę polityki „realnej”. Opozycji w całym tego słowa znaczeniu nie mogą prowadzić, ponieważ jest ich za mało; mogą tylko przekazywać parlamentarnej pracy przez ciężkie wtrącanie się do debat, lub też — o co właśnie rządowi idzie — siedzieć cicho. Za tę bierność każda sobie opozycjonista płaci drobnymi ustępowstwami i to jest podstawą nowego realnego kursu.

Najwięcej różnic było dotychczas pomiędzy większością, a czterdziestu delegatami z agrarbskiego Sejmu. Od samego wybuchu obstrukcji krocckiej, a więc od pierwszych dni czerwca zeszłego roku, nie można było wynaleźć jakiegokolwiek sposobu zażegnania burzy. Madziarzy próbowali różnych mniej lub więcej szczęśliwych sztuczek, ale wszystkie speliły na niczym. Ani baron Rakoczi, ani jego następca baron Rauch, nie mieli dość siły, aby zebrać w Krocacji jakieś takie stronnictwo. Rauch zawiódł zupełnie pokładane w nim przez rząd węgierski nadzieje, gdyż — jak się wyraził jeden z ministrów — nie jest on zdolnym ani do zawierania pokoju, ani do prowadzenia wojny. Pójdzie przeto „w senatory”.

Dziwna rzecz, że potrzeba było aż całorocznych zaciętych walk, ażeby pomyślano o konieczności zażegnania węgiersko-krocckiego konfliktu. Obecnie zapowiedziano wszczęcie, iż po wakacjach wojujące strony zawrą kompromis. Tym jego będzie fuzja stronnictw narodowych, głównym zaś warunkiem, pogodzenie się z koniecznością i z tym, co się już stało. Węgrom sprzyrzyło się już słuchanie długich mów krocckich, chorwali zaś widzą, że na drodze obstrukcji nic nie wskórają.

Kiedy w sobotę rozeszła się po kuluarach pogłoska o mającym nastąpić kompromisie, a nikt jej nie dementował, pojedynczy członkowie różnych partji rozpoczęli na własną rękę konferencje z delegatami krocckimi, chcąc prawdopodobnie wysondować ich opinie w kwestji kompromisu. Ciężkawym było to, iż kogo chorwatów uwijali się najwięcej członkowie Katolickiego Stronnictwa Ludowego, którzy dotychczas najzjadliwiej zwalczyli myśl jakiegokolwiek porozumienia się z krocckimi posłami.

Dość, że prawie cała prasa wzywa rząd, aby wykorzystał panujący nastrój i poczynił kroki pokojowe. Krocaci nie wypowiedzieli się dotychczas.

Przegląd tygodniowy.

Wczoraj został nowy Sejm pruski otwarty przez kanclerza jako prezesa ministrów pruskich. Książę Bülow czyni się w tym charakterze znacznie lepiej niż jako kanclerz Rzeszy. W konserwatywnym Sejmie pruskim ma bowiem nierównie łatwiejsze zadanie, niż w przesiąkniętym elementami opozycyjnymi Parlamencie. Dlatego też książę Bülow tak zacięcie się broni przed wszelkim zakusom reformy wyborczej w Prusach; wie on dobrze, że z chwilą zaprowadzenia demokratycznego systemu głosowania skończyłyby się idylliczne jego rządy w Sejmie pruskim.

Władysław Rej i Jan Gniński. Interesującym jest porównanie, jakie współczesny kronikarz gdański robi pomiędzy zachowaniem się dworu polskiego a szwedzkiego, ganiąc u ostatniego zbytki i wspaniałe uczy, a chwalać poważny i pełen godności tryb życia po stronie polskiej. Mianowicie ocenia bardzo dodatnio przyioty osobiste i znaczenie królowej Marii Ludwiki, a przedstawiając ją jako prawdziwą duszę rokowań pokojowych o nadzwyczajnym uzdolnieniu umysłowym, podnosi zarazem w niej z uznaniem niepospolitą zachość duszy, objawioną wyraźnie przez ofiarowanie klejnotów swych i całego własnego majątku na zaspokojenie potrzeb kraju.

Prócz Kolibek, przypominających nam sławę oręża polskiego pod Wiedniem i dworu karlikowskiego, jako pamiętki po Janie Kazimierzu, przywodzącej z nieprzewidywaną siłą na myśl ową wiekopomną przysięgę tego ostatniego króla polskiego z roku Jagiellonów, acz po kądzieli, ową ostatnią wolę wielkiej w kraju dynastji, oddającej cały nasz naród pod opiekę Królowej Korony Polskiej, staje polskim gościom w Sopotach jeszcze inna, nie mniej rzetelna i drogim sercu wspomnieniem uszczępniona pamiętką w postaci pomnika oddającą się narodu przed oczy. To tu tejsze mieszkanie Stanisława Leszczyńskiego, owego króla filozofa, który przez swą szkołę

Coprządza nawet sławetny system trzyklasowy nie zapewnił mu zupełnego spokoju w tej miłej sielance lojalnej reprezentacji pruskiej. Wczoraj ukazało się po raz pierwszy 5 socjalistów na widowni i widok ich nie przyczynił się podobno do podniesienia nastrój przy inauguracji Sejmu. Jeden z 7 posłów socjalistycznych bawi w podróży, drugi adwokat Liebknecht, skazany na 2 lata fortecy za rzekomą zdradę stanu, mimo podania do nadprokuratora Rzeszy i samego kanclerza nie zdołał uzyskać uwolnienia na dzień otwarcia Sejmu. Czy taka małoduszna taktyka, która wśród socjalistów wzbudzi tylko tym większe rozgoryczenie, jest szczęśliwa, to więcej niż wątpliwe.

A rząd pruski ma chyba wszelkie powody ku temu, aby unikać starannie wszystkiego, co by mogło jeszcze powiększyć niezadowolenie szerokich mas ludowych. I tak już nie może nikt twierdzić, żeby nastrój ludności w Prusach i w Niemczech był dla rządu bardzo przyjazny. Bezproduktywna polityka blokowa na wewnątrz i chwiejna, a nie-szczęśliwa polityka prowokacji na zewnątrz, prowadząca tylko do coraz większego osamotnienia Niemiec, wywołały w ludności ogromne nieznośnienie do teraźniejszych rządów i rozgoryczenie, jakiego nigdy przedtem nie było.

Jednym z najgłówniejszych powodów tej ogólnej depresji i tak wrogiego usposobienia dla rządu jest też niewątpliwie sprawa reformy finansów w Rzeszy. Od lat już łamią sobie kierownicy rządu w Berlinie nad tym głowę, jakby zapobiec ciągłemu zwiększaniu się długów Rzeszy i gruntowną przeprowadzić sanację finansów, ale oprócz bardzo połowicznych środków nic nie zdołano wymyślić.

A tymczasem zaszargane finanse Rzeszy wyrastają do rozmiarów prawdziwej katastrofy państwowej. Obecnie p. Sydo w pracuje gorąco nad projektami reformy, ale wielkiego zaufania nikt do niego niema. Rząd jeszcze sam pogorsza swoje położenie przez to, że plany swoje oficjalnie ściśnięto okrywa tajemnicą, a pokątnie udziela rozmaitych informacji, które tylko wzniecają zaniepokojenie. Ta gra w ciuci bakkę nie zachwyca bynajmniej ludności, przeciwie denerwuje w wysokim stopniu opinie publiczną. Teraz i cesarz rozwiódł się w swojej najnowszej mowie na regatach w Kilonji nad kwestją finansową. Ale oprócz dowcipu, że projektowany jest podatek na kawalerów nic się nowego nie dowiedzano.

Cesarz zapewniał tylko, że reforma będzie zdrową i racjonalną, co do tego jednak mogą być jeszcze zdania podzielone. W sejmach południowo-niemieckich, n. p. szczególnie w Monachjum patrzają bardzo podejrzliwie na zapowiedzianą reformę. Wiadomość, że między projektami p. Sydowa znajduje się także projekt opodatkowania elektryczności, wywołał w Sejmie bawarskim istną burzę protestów. Socjaliści stawili wniosek, żeby rząd oparł się stanowczo takim zakusom pruskim, i prezes ministrów bawarskich baron Podewils będzie się musiał z tym nastrojem poważnie liczyć.

Tak więc sprawa reformy finansowej przedstawia się obecnie ciemniej niż kiedykolwiek. A tu niepewna sytuacja w polityce między narodowej wymaga każdej chwili pogotowia wojennego, którego bez dostatecznych funduszy rezerwowych nie można sobie wcale wystawić. Dzięki nowej konstatacji, jaka się dokonała w Rewlu, zaczynają się z Niemcami coraz mniej liczyć w świecie między państwami. Ów głosny komunikat Nordd. Allg. Ztg. nie polepszył w niczym położenia Niemiec. Francuski Temps odpowiedział na tę tak niejasną i niesfortunną enuncjacje kanclerza bardzo dobitnie, że Niemcy są jak owi obłąkańcy, cierpiący na manję przesławowca — wszędzie widzą intrzygi i przymierza przeciw sobie.

Ta manja przesławowca wypływa z tego, że ambitne marzenia Niemiec o hegemonji nad całym światem, które po klęsce Rosji na Dalekim Wschodzie zdawały się być tak ładnie urzeczywistnienia, zostały przez zręczną politykę króla Edwarda na długi czas zniweczzone. Niemcy nie mogą się poprostu przyzwyczalić do tego, że bez nich dzieje się cośkolwiek w świecie politycznym. Uważają to za uszczerbek autorytetu państwa niemieckiego.

A jednak będą się musieli do tego nagiąć. Szczególnie w kwestji wschodniej decydujący dotychczas wpływ Niemiec został definitywnie podcięty. Przeciwno wspólnej akcji Anglii i Rosji są Niemcy bezsilne. Pokazuje się to już teraz w Persji, gdzie walka między

lunewilską dał ojczyźnie trwałą podstawę do największej naszej chluby z epoki rozbiorowej, kształcą w niej późniejszych działaczy Czeroletniego sejmku i Komisji edukacyjnej. Posłuchajmy opisu ogromnej klęski, jakiej dla całej wioski tutejszy pobyt Leszczyńskiego stał się przyczyną:

Wila, stojąca dziś przy rynku na południe ewangelickiego kościoła, a nosząca obecnie nazwę: »Schwedenhof«, oznacza miejsce, na którym w początku wieku osmnastego znajdował się otoczony fosą i zwodzonymi mostami pałac francuskiego rezydenta w Gdańsku. Tutaj zatrzymał się Stanisław Leszczyński podczas zawieruchy wojennej o koronę polską pomiędzy nim a Augustem III. Domyślając się tego, uderzył, celem pochycenia Leszczyńskiego, na Sopoty oddział wojska rosyjsko-saskiego, oblegającego Gdańsk, a nie zastawszy tutaj króla Stanisława, który krótko przedtem był uszedł, pohałał sobie po swojemu, zamieniając uroczy ten dotąd przybytek zbytku gdańskich patrycjuszów w jedno wielkie zgłiszczce, na którym tylko parę domków uniknęło zagłady.

Ta klęska niezmierna wioski zlamiała na zawsze wszechpotężny wpływ ducha germanizacyjnego, wywierany dotąd solidarnie przez klasztor oliwski i kupców gdańskich. Ostatni stracili całkiem chęć do budowania sobie no-

szachem a rewolucjonistami daje mocarstwu europejskim tak pożądaną sposobność do interwencji. A niedługo okaże się to samo w kwestji macedońskiej. W miejsce konwencji rosyjsko-austriackiej wstąpiła umowa Anglii i Rosji. Obydwa te państwa wypracowały projekt reform w Macedonji, który w Berlinie wywoła niewątpliwie największe niezadowolenie.

Położenie w Rosji.

Z Dumy.

Podczas końcowych obrad nad budżetem ministerstwa oświaty poruszył jeszcze kilku mówców sprawę polską. I tak były profesor warszawskiego uniwersytetu Szazanowicz, napadł bezwzględnie na Dmowskiego za jego krytykę wypowiedzianą w Dumie o szkole rosyjskiej w Polsce. Zapewniał, że Polsce dała oświatę dopiero Rosja, że samymi sobie polacy nie nie zawdzięczają. Usiłował dalej przekonywać, że uniwersytet warszawski służy wyłącznie czystej nauce a nie polityce. Hr. Uwarow (październikowiec), mówiąc również o uniwersytecie warszawskim, wyraża ubolewanie, że z mównicy padają tylko słowa nienawiści. Wszystkie starania powinny być skierowane do tego, by nienawiść tej więcej nie było i pierwszy krok powinien być uczyniony ze strony silniejszego (Okłaski na lewicy, sykania na prawicy).

Timoszkina (prawicowiec). Dopóki społeczeństwo polskie nie będzie błażoło o przebaczenie narodu rosyjskiego i nie zechce zajmować się sprawami rosyjskimi, a nie zaś separtyzmem polskim, do tego czasu uniwersytet warszawski powinien być zamknięty. (Okłaski na prawicy).

Kapustin: Rosyjska szkoła państwowa może istnieć w Polsce tylko przy szczerzej, prostych, dobrych stosunkach pomiędzy nauczycielami a uczniami. Wznowienie zajęć w uniwersytecie warszawskim jest potrzebne.

W głosowaniu przyjęto między innymi poprawkę Szazanowicza, domagającą się wyjaśnienia położenia na uniwersytecie warszawskim i poczynienie kroków w celu wznowienia wykładow na tymże uniwersytecie.

Wyrok sądu wojennego przeciw socjalistom łotewskim.

Ryga, 27. czerwca. Sąd wojenny wydał wczoraj wyrok w procesie przeciw socjalistom łotewskim, oskarżonym o cały szereg morderstw i napaści. Dwuch skazano na 10 lat robót przymusowych, dwóch na 4 lata i 5 na przymusowe osiedlenie się na Sybirze.

Wiadomości polityczne.

Burzliwe posiedzenie w Parlamencie austriackim.

Wiedeń, 27. czerwca. Podczas końcowych obrad nad budżetem przyszło kilkakrotnie do burzliwych scen. Do głosu zapisał się także poseł hr. Sternberg, krytykując ostro uwagi niektórych mówców. Pomiędzy innymi nazwał posła Daszyńskiego, który pod opieką ustaw parlamentarnych rzucił ośmieszające słowa potwornej obelgi w twarz, mickiemnym teherzem.

W Parlamencie powstaje zamieszanie, około hr. Sternberga skupiają się posłowie chrześcijańsko-socjaliści. Socjaliści dopadają do mównicy i odgryzają się pięściami. Lada chwile miało przyjsć do czynnych obelg. Prezydent przerwa posiedzenie i opuszcza salę. Socjaliści rzucają drukami na hr. Sternberga. Po dłuższej przerwie, gdy się Izba cokolwiek uspokoiła, wrócił prezydent Weisskirchner i odebrał na samym wstępie głos hr. Sternbergowi, który posunął się za daleko w swym wzburzeniu. Mówca protestuje póród okrzyków na ławach socjalistycznych. Następnie zabiera głos poseł Masaryk i przytacza drastyczne przykłady z dziedziny szkolnej. Między innymi dowodzi, że pewien uczeń popełnił samobójstwo skutkiem zgubnej anki posła i księdza Seligera. Książę poślowie opuszczają na to demonstracyjnie Parlament, posłowie domagają się odebrania głosu Masarykowi. Ostatecznie przyjęto mimo protestu Czechów rezolucję posła Wolffa, który domaga się utworzenia nowej niemieckiej akademji sztuk pięknych w Pradze.

Na tym zakończono obrady nad budżetem, który przyjęto wielką większością głosów i uchwa-

wych letnisk w Sopotach, gdyż oblewienie Gdańska przyniosło im wszystkim niepowetowane straty. Oddawali więc posesje swe jedną po drugiej, zniszczone i bez budynków, opatowi napowrót. Teraz nadeszła właściwa pora dla szlachty naszej do nabywania posiadłości sopockich pod bardzo korzystnymi warunkami. To też już w połowie XVIII. wieku znajduje się prawie cała wioska w polskim ręku, a rodziny hr. Przebudowskich i hr. Sierakowskich zwracają na siebie najprzedniejszą uwagę, pierwsi jako dziedzice większej części Sopot, ostatni jako założyciele wielkiego parku pięknego, oddanego na publiczny użytek. Obu tym domom przyznaje kronika miejscowa, iż przez nie zbudowane zostały tutaj pierwsze prywatne łązienki do kąpeli morskich, gdy publiczne łązienki wzniesiono dopiero prawie sto lat później. Interesującą jest uwaga, jaką robi niemiecki dziejopis o pani Bernardzie Przebudowskiej, dziedzicze prawie całych Sopot, wdowie po chorącym Józefie. Zaznaczywszy, iż dom jej był przez długi czas główną osią wyższego towarzyskiego życia w miejscu, nie może powstrzymać zdziwienia swego z przyczyny, iż pani ta nie umiała prawie wcale po niemiecku, chociaż jako Kleistówna z domu musiała być przeciw niemieckiego pochodzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

lomo rezolucję w sprawie upaństwowienia południowo-austriackiej kolei.

Hiszpanja a sprawa marokańska.

Madryt, 27. czerwca. Hiszpańska Izba deputowanych zajmowała się kwestją marokańską i stanowiskiem Hiszpanji do rozruchów marokańskich. Minister spraw zewnętrznych Allendesalazar oświadczył, że zadaniem polityki hiszpańskiej jest, niezależnie od tego, kto będzie uznany prawowitym sułtanem, starać się o bezpieczeństwo i opiekę nad hiszpanami. Zarazem zawarła Hiszpanja traktaty z państwem marokańskim, których wykonanie przestrzeżeć musi, zachowując jak najściślej bezstronność w walce dwóch sułtanów.

Tanger, 27. czerwca. W stolicy Fezu pojawił się ruch nieprzychylny sułtanowi Mulej Hafidowi. Okoliczne szczerpy powstawały i łączą się z Abdul Azizem.

Rewolucja w Persji.

Petersburg, 27. czerwca. W sprawie rewolucji w Persji pisze petersburska agencja telegraficzna, że główną winę ponosi książę Zill es Sultan, który dał do zrzucenia szacha z tronu. Rząd rosyjski i angielski śledzą pilnie przebieg rewolucji i tylko w razie konieczności użyją swych wpływów celem stłumienia ruchu rewolucyjnego. Dla tego przedłożył też ambasador rosyjski w porozumieniu z ambasadorem angielskim szachowi umiarkowane żądania stronnictwa ugodowego, które stara się usilnie o zażądanie konfliktu. Szach domagał się nienaruszalności jego osoby i dynastji, ukarania urzędników, podziału władzy prawodawczej i wykonawczej oraz wydania pięciu przywódców rewolucji. O ostatni warunek rozbiły się pertraktacje, poczym nastąpiły znane krwawe walki uliczne. Wobec tego poczyniły obydwa rządy krok dalszy i zażądały opieki nad europejczykami. Zarazem wyrażono szachowi przyjazną radę w imieniu mocarstw europejskich, że nie wolno mu dążyć do zniesienia konstytucji.

Teheran, 27. czerwca. Wczoraj w nocy panował w mieście spokój. Podczas pochodu wojsk dano z mieszkania gubernatora Reszta kilka strzałów do żołnierzy, poczym zburzono natychmiast dom. Porządek utrzymują w mieście patrole brygady kozackiej. Książę Meid ed Dauleh mianowany został gubernatorem Teheranu. Ludność oczekuje każdej chwili manifestu szacha i rozpisania nowych wyborów. W pałacu odbywały się w dalszym ciągu obrady nad utrzymaniem porządku i spokoju.

Książę Zill es Sultan, który zamierzał po strąceniu szacha, zasiąść na tronie, traci powoli zwolenników i krwawe widmo rewolucji nie szerzyłoby więcej przestachu, gdyby nie zbyt wygórowane żądania szacha, któremu więzy konstytucji nie są na rękę.

Położenie w Serbji.

Nowe wybory w Serbji dały ten wynik, że ilość posłów rządowych zmniejszyła się o pięciu, spadłszy z 90 na 85. Paszicz grozi dymisją. Jeżeli nie miał odwagi rządzić z większością parlamentarną, 20 głosów, i rozpiął nowe wybory w nadziei, że one przysporzą mu większość znacniejszą — oż ma począć teraz, rozporządzając już większością tylko dziesięciu głosów? Ale Serbja potrzebowałaby raz wreszcie spokoju, żeby choć w sprawach ekonomicznych mieć jakiś stały kierunek, niemożliwy przy niestałości rządu. — Ostatecznie rządzenie przy minimalnej nawet większości nie jest niewykonalnym, a historja parlamentaryzmu europejskiego wykazuje to na niejednym przykładzie — ale Paszicz na większości tej polegać nie może, bo nie jest ona dość zwarta, ale sprężona sztucznie z żywiołów, których spora część przystała do większości rządowej tylko z przywaty, dla osobistych widoków. Wśród własnych zwolenników ma Paszicz takich, którzy mu chętnie... podstawiają stolki, żeby go złuzować.

Nie to jest najcieńszą klęską Serbji, że nad nią ciąży Austria, ani nie to, że nie mają szczęścia do królów, — ale to, że tam nikt na nikim polegać nie może, że wszyscy widzą zdrajców — przedewszystkiem zatym państwo to potrzebuje odrodzenia moralnego.

Kongres studentów słowiańskich.

Praga, 26. czerwca. Rozpoczął się tu kongres słowiańskich postępowych studentów. Obecnych jest 8 delegatów rosyjan (5 z Petersburga, 3 z Moskwy), 12 ukraińców, 5 delegatów czeskich stowarzyszeń studenckich z Wiednia, 11 polaków, 3 białorusinów, liczni słowienicy, serbowie, chorwaci, słowacy i bułgarzy, oraz delegaci czeszy z Pragi.

O godz. 10. przed południem zebrało się ogółem 120 delegatów w sali posiedzeń starego ratusza, gdzie burmistrz dr. Gross powitał ich mową w której zaznaczył, że uczestnicy będą obradować nad ważnymi sprawami, dotyczącymi kultury słowiańskich narodów i życzył, aby uchwały kongresu były uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Prezes czeskiego zjednoczenia postępowych studentów Torzicki podziękował burmistrzowi za gościnność miasta Pragi i prosił uczestników, aby mieli wzgląd na to, że działalność kongresu będzie krytykować słowiański, a także i niemiecki świat. Mówca otworzył obrady, poczym przedstawiciele narodowości wygłosili mowy.

W piątek odbyła się dyskusja w sprawie szkolnictwa średniego, w sobotę w sprawie szkolnictwa wyższego, w niedzielę i poniedziałek omawiane będą sprawy słowiańskiej wzajemności, we wtorek odbędzie się dyskusja nad rezolucjami i zamknięcie kongresu.

Krótkie wiadomości.

— Cesarz Józef Franciszek przybył do Ischlu witany entuzjastycznie wszędzie przez ludność, która przyjmowała go z wielkimi owacją i okazji 60-letniego jubileuszu panowania.



Dnia 26. czerwca o godzinie 1/2 3. rano w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu rozstał się z tym światem opatrzony św. Sakramentami po krótkich lecz bardzo ciężkich cierpieniach w 21. r. życia nasz najdroższy syn i brat

ś. p.

Adam Dworzyński.

Eksportacja z dworca w Buku do kościoła odbędzie się w poniedziałek dnia 29. czerwca o godz. 3. Nabożeństwo żałobne z wigiljami nazajutrz we wtorek o godz. 8. rano. Pogrzeb o godzinie 3. po niesporach.

W nieutulonym smutku pogrążeni

rodzice i bracia.

Osobnych zawiadomień nie wysyła się.



Dnia 27. czerwca o godz. 1. w nocy zasnął w Panu, opatrzona kilkakrotnie św. Sakramentami ś. p.

Siostra Anna

(Anna Zimmermann)

ze zgromadzenia S. S. Młk. św. Wincentego à Paulo.

Nabożeństwo żałobne rozpocznie się we wtorek 30. czerwca o 9. rano w kościele Przemienienia Pańskiego. Po nabożeństwie pogrzeb na cmentarz nowy św. Marciński.

Szczupłość.

Piękne, pełne kształty ciała osiąga się przez użycie posiłnego proszku nagrodzonego złotym medalem w Paryżu r. 1900, w Hamburgu 1901. Przybieranie zapewnione, nieszkodliwe, przez lekarzy polecane, ściśle rzetelne, — żadne oszustwo. — Wiele podziękowań. Cena kart. z przepisem użycia 2 marki, przekazem pocztowym lub przez zaliczkę wyłączenie portu.

Hygieniczny instytut
D. Fr. Steiner et. Co.

Otyłość

usuwa Tomala kuracja trawienia nagrodzona złotym medalem i dyplomem honorowym. Niema więcej brzucha, niema wydatnych bioder, tylko młodzieńcza, wysmukła i eleg. kształty. Żaden środek sekretny, żaden środek leczniczy, jedynie środek usuwający otyłość u korpulentnych i zdrowych osób. Przez lekarzy polecane. Żadnych dyet, żadnej zmiany w sposobie żywienia znakomitego działania. Paczkę za 2,50 franko przekazem lub za zaliczką u

D. Fr. Steiner'a et. Co.
Berlin 187. Königgrätzerstr. 78.
Do nabycia w Poznaniu w Czerwonej Apteczce St. Rynek 37.

Chleb św. Antoniego

czasopismo miesięczne, przeszło na własność Klasztoru św. Józefa w Poznaniu. **Przedpłatę na rok 1908** uprasza się nadsyłać do Przew. Siostry Przełożonej i to pod adr.: **Wielm. Irena Łuszczewska, Posen Petrisstr. 7.**

Tytułów nie trzeba dodawać, gdyż to opóźnia przesyłki. **Przedpłata roczna wynosi bez przesyłki 1,20 mk. — 1 egz. na cały rok z przesyłką kosztuje 2 mk. — 2 egz. rocznie z przesyłką 3,50 mk. — Od 3 egz. począwszy oblicza się 1,20 mk. za każdy egz. Chleba i odnośne porto, które do 6 egz. 1,20 mk. na rok wynosi. Od 7 do 18 egz. kosztuje przesyłka 2,40 rocznie. Zeszyt egzemplarz wysyła się za darmo.**



Nie kupujcie żadnego zegarka zanim nie widzieliście mojego wielkiego cennika.

Za każdy zegarek daję na 5 lat pisemną gwarancję.



na zegarki kieszonkowe, regulatory budziki, bizuterję złota, srebrną i niklową, łańcuszki, skrzypce, flety, klarnety, harmoniki, noże, brzytwy, porcelanę, kosy, welocypedy, maszyny, zabawki, perfumy, książki do nabożeństwa, krzyże, narzędzia rzemieślnicze itd. itd. itd.

Każdy rodzaj zdumieje, gdy mój cennik zobaczy i niskie ceny, przeczyta. Proszę żądać mojego polskiego cennika, zawierającego 4000 ilustracji, a każdemu darmo i franko wysłać.

Adres: **Hieronim Tilgner, Berlin O., Markusstr. 3.**



Uczeń prymy

poszukuje na czas wielkiej wakacji od 1. lipca do 5. sierpnia **miejsca korepetytora.** Adres wskaże Ekspedycja Kurjera Pozn pod nr. 753.

Dobra rycerskie

2900 mórg w pięknej okolicy O pola z własną młocznia zaraz do nabycia. Zgłosz. pod lit. A. F.

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA

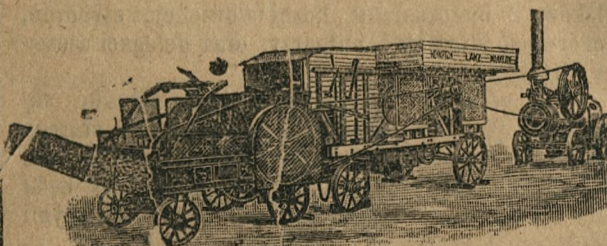
W POZNANIU

CAŁKOWITE URZĄDZENIE POKOJI WRAZ Z WEWNĘTRZNĄ ARCHITECTURĄ WYSTAWI : : : : :
JÓZEF SROCZYŃSKI
BERLIŃSKA NR. 8.
FABRYKA MEBLI.

FIRMA: **ST. KOZŁICKI** WYKONAŁA
: : : BIELIZNĘ I KOŁDRY : : :
" **M. NOWICKI & GRÜNASTEL** WYKONAŁA OSZKLENIA
" **B. SZULCZEWSKI** DEKORACYJNE PRZEDMIOTY
" **WREMBEL** WYKONAŁ
: : : MALARSKIE PRACE : : :

Fabryka maszyn. J. Moegelin T.z.o.p.

w Poznaniu jako reprezentant firmy **Heinrich Lanz** poleca



Lokomobile, Młocarnie, Elewatory i Prasy do słomy, Młocarnie olbrzymie, specjalnej konstrukcji. „Mamut“ „Kolos“ bez konkurencji, wymiatające niebywałe dotychczas ilości zboża przy wielkiej oszczędności w ludziach.

Wyjechałem

Witold Rutkowski

prakt. lekarz dentysta

Poznań, ulica Podgórna 12a I.

Ogłoszenie!

Towarzystwo Młodzieży Polsko-Katolickiej pod opieką św. Kazimierza w Jeżycach urządza w przyszłą **niedzielę dnia 28. b. m.**

pierwszą zabawę latową

połączoną z wielką grą fantową z której czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Program nader urozmaity; o godz. 7 1/2 tańce rozpoczęte polonezem. Wstęp 30 fen. Na powyższą zabawę jaknajprzejmiej zaprasza

Zarząd.

Co dopiero nadeszła świeża serja mniejszych

hipotek

za przeszło ćwierć miliona marek a w najbliższym czasie nadejdzie ich jeszcze za 300 000 marek.

Hipoteki te są pupilarne pewne, bo obracają się w pierwszej połowie ceny kupna i przynoszą 5%, których ściąganie ewent. sami podejmiemy.

Prosimy o rychłe zamówienia.

Adres:

Bank Parcelacyjny.

Posen, Viktoriastr. 12.

Trzy pokoje

kuchnia i przynależności przy Piekarach 8. na II. p. okazjnie **tanio** od 1. października do wynajęcia. Przed domem ogródek; z okien widok na zieleni.

Blizszych wiadomości udziela się na I. piętrze na lewo.



Najpiękniejszą muzyką i śpiewem

może każdy dom swój rozweselić, kupując fonograf sławnej fabryki „Pathé” w Paryżu.

Fonografy „Pathé” są tańsze od gramofonów, grają bez szelestu i zakładania szpilek, posiadają bezwarunkowo najobfitszy i najpiękniejszy wybór przepysznych polskich reprodukcji znakomitych artystów warszawskich i lwowskich.

Grają zachwycające mazurki, kujawiaki itp. z przyspiewkami wykonane przez orkiestrę Filharmonii warszawskiej i Namysłowskiego. Ceny fonografów „Pathé”: Model nr 0 mk. 25,00. Model nr 1. mk. 55,00.

Wielki wybór gramofonów. Płyty do gramofonów z polskimi melodjami. Reprodukcje znakomitych artystów. Ceny najtańsze. Ceaniki i spis wszelkich płyt i wałków wysyłam bezpłatnie.

M. Dutkiewicz, zegarmistrz i złotnik w Inowrocławiu, ulica Fryderykowska 10.



Właśc.: **Leopold Donat.**

L. Jezierski

Poznań, przed bramą Berlińską nr. 16

Nr. telefonu 375

Adres telegramu: **Schmalzkönig** poleca w wyborowych gatunkach: pod gwarancją z tutejszych krajowych wieprzy: **słoninę i brzuchy świeże, solone i wędzone, gędo nie-solone, podgarła solone i wędzone,** pod gwarancją czysty wieprzowy: **smalec surowy i topiony z doprawą lub bez doprawy, smalec węgierski topiony bez doprawy, w nadzwyczaj do-brym smaku, również: flaki do wrobów, kokosowe masło, margaryne i t. p. po cenach najniższych w ilościach hurtow. = Cenniki wysyłam na żądanie franko. = Nieznajomym tylko za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem gotówki.**

Gotuj na zapas!
Aparaty do konserwowania wszelkich artykułów spożywczych oraz
szkła odpowiednie, Szafy do lodu (lodownie) i maszynki do wyrabiania lodów.
Mebłe ogrodowe. Ściany drzewiane zwijane.
Wanny do kąpiei, nasiadowe i bujane poleca
Firma T. Otmianowski.
Właściciele: **B. Ziętkiewicz — S. Mińcikiewicz.**
Poznań-Bazar. Telefon 565.
Cenniki darmo i franko.

Ze świata.

Konferencja biskupów niemieckich.

Fulda, 27. czerwca. Tegoroczna konferencja biskupów niemieckich odbędzie się 11. sierpnia.

Powódź w Rosji.

Moskwa, 27. czerwca. Skutkiem ostatnich deszczów wezbrała rzeka Oka na 2 metry. Tor kolejowy pomiędzy Moskwą a Kurskiem jest w kilku miejscach uszkodzony i komunikacja przerwana.

Tragiczne samobójstwo.

Wrocław, 27. czerwca. Tragiczną śmiercią zginęła 23-letnia narzeczona pewnego pomocnika handlowego, która oblała sobie z powodu nieporozumienia z narzeczonym okowita suknię i zaspaliła ją następnie. Skutkiem odniesionych ran umarła kilka chwil później, a pomocnik, który chciał ją ratować, odniósł ciężkie poparzenia.

Wielka katastrofa kolejowa.

Bombaj, 27. czerwca. Na linii kolejowej Bombaj-Baroda zderzyły się dwa pociągi osobowe. Podczas katastrofy zginęło przeszło 30 osób i około 300 zostało rannych.

Strasne morderstwo szalenia.

Rzym, 27. czerwca. W miejscowości Nocera pod Catancaro odwiedziła aptekarkę Larosa i adwokat Venturo znaną sobie panią, której syn cierpiał na pomieszenie zmysłów. Podczas gdy matka oddała się na chwilę, chwycił syn w przystępie szału za szyję i natął na obydwóch gości. Adwokat zdołał zbiec z kilku ciężkimi ranami, natomiast aptekarka rzuciła szaleniec na ziemię i ćwiartowała jego ciało w kawałki. Dopiero żołnierze przywołani na pomoc zdołali furjata oderwać od zwłok i powiązać go.

Nasze sprawy.

— „Patrijotyczni“ przyjaciele p. Dziembowskiego. Między nielicznymi podpisami, wzywającymi na wiec palenicki, figuruje także podpis p. Kosickiego. Jest to ten sam p. Kosicki, który należał do zarządu tamtejszej Giełdy i podpisał list, wykluczający „na mocy prawa pruskiego“ z Giełdy tych obywateli, którzy należą do Straży i do Sokoła. Komentarze zbyteczne.

— Ustęp o stanowisku Kujaw wobec p. dr. Dziembowskiego, przytoczony we wczorajszym numerze w Naszych sprawach, pochodził z Dziennika Kuj. W części nakładu wypadł nagłówek.

— W sprawie drukarni polskich, które datkami swymi przyczyniły się do „oświecenia“ niemieckiego zjazdu drukarzy, musimy wobec podnoszonych nieprawdziwych twierdzeń zaznaczyć, że nieprawdą jest, jakoby zachowanie drukarni tłumaczyło się charakterem „przymusowym cechu drukarskiego.“ Udział w niemieckim zjeździe drukarzy — osobisty czy finansowy — nie był przymusowy, lecz dobrowolny. Ze będzie awantura przed ratuszem, tego nie można było wiedzieć, ale każdy wiedział, że na zjeździe nie padnie ani jedno słowo polskie.

Postęp pisze w tej sprawie: Dziwimy się wielce, że polscy właściciele drukarni, którzy powinni mieć więcej od kogo innego ducha przenikliwość, dali się spowodować przez p. Merzbacha do wzięcia udziału w tym czysto niemieckim tendencyjnym zjeździe, że dawano składki na urządzenie tegoż, za co naturalnie nie było wolno mówić na zjeździe po polsku, ale po francusku przemawiano. Dziwimy się, że polscy właściciele drukarni są tak naiwni i dają się w Poznaniu poprosić za nos wodzie jednej jednostce z wybitną dążnością germanizacyjną. Ta rzecz już nie od dzisiaj, nie od wczoraj się datuje, ale od kilku lat i już raz narobiła tyle kwasu w Poznaniu, gdy szczerze po polsku czujące osobniki chciały się z tego otrząsnąć przy pewnej okazji. Pod pretekstem powodzenia dru-

karstwa w Poznaniu, polscy sami przykładają rękę do większej germanizacji, a mamy na myśli tutaj ów cech drukarski, który jest czysto niemiecką instytucją, na którą jeszcze w dodatku grubo opłacać trzeba i tylko zamiast pomocy, ma się upokorzenia narodowe i rozwiera się na oścież wrota do germanizacji. To jakoś nie wszyscy chcą uznać. Dopiero gdy taka awantura, jaka się przydarzyła weszłej soboty w nocy przed ratuszem poznańskim, oczy otworzy niejednemu.

— Składkę za rok 1907. wpłaciły następujące powiaty: sremski, koźmiński, czerakowski, straszewski, jeroziński, wągrowiecki, plezawski (I. ratę), kępiński, żniński, poznański zach., nowotomycki, leszczyński, międzychodzki, strzebiński, szamotulski, wrzesiński, poznański wschodni, gnieźnieński, odolanowski, wyrzyski, obornicki, witkowski, chodzieski, ostrowski, babimojski, grodzki, koźmiński, średzki, krotoszyński, wleńskie i rawicki.

Prowincjalny Komitet wyborczy.
M. Więckowski, skarbnik,
ul. Teatralna 6.

O polskie barwy.

Z okazji szesnastolecia procesji Bożego Ciała od św. Marcina w Poznaniu kazał pomiędzy innymi także poseł pan mec. Chrzanowski udekorować balkon swego mieszkania, do czego użyto draperji o barwie czerwono-białej. Prezydent policji, dowiedziawszy się o „niebezpiecznej“ dekoracji, nakazał jeszcze przed rozpoczęciem procesji draperję usunąć powołując się na rozporządzenie policyjne z dnia 17. kwietnia roku 1891., według którego publiczne wystawienie przedmiotów o innych barwach jak pruskich i niemieckich nie jest dozwolonym. Ponieważ do wezwania tego pan poseł Chrzanowski zastosował się nie chciał, zarządziła policja przymusowe usunięcie dekoracji, co wówczas wielkie wśród publiczności wywołało zgrozzenie.

Prezydent policji widział w dekoracji o barwach czerwono-białych demonstrację narodowo-polską, która publiczne mogłaby spowodować zgrozzenie (!) oraz wywołać namiętności narodowe, mianowicie, że w procesji zwykle liczna bierze udział publiczność.

Przeciwko postępowaniu policji wniósł pan Chrzanowski zażalenie do prezydenta regencyjnego, otrzymał atoli odpowiedź odmowną. Również i zażalenie, wniesione do naczelnego prezesa, pozostało bezskutecznym. Wówczas wytoczył p. Chrzanowski skargę, uzasadniając ją tym, że barwa czerwono-biała jest barwą Kościoła katolickiego w wszystkich krajach z ludnością katolicką.

Dawniej urządzano z okazji procesji Bożego Ciała podobne dekoracje także, a nigdy nie doprowadziły one do jakiegokolwiek zakłócenia spokoju publicznego. Zresztą polsko-narodowymi barwami nie są barwy biała i czerwona, lecz biała i karmazynaowa.

Pierwszy senat najwyższego sądu administracyjnego skargę jednak odrzucił z następującym uzasadnieniem wyroku: Czy w tym wypadku da się zastosować rozporządzenie policyjne z roku 1891., może być rzeczą wątpliwą. Ale i chociażby rozporządzenie to nie było tu na miejscu, to jednak dekorację balkonu w barwach polsko-narodowych uważać trzeba za demonstracyjną. Taka dekoracja może zakłócić publiczny porządek i narazić na szwank bezpieczeństwo publiczne. Powód twierdzi, że w odnośnym wypadku chodzi o barwę kościelną, ale chociażby i tak było, to barwy te są dające się z barwami polsko-narodowymi. Jeżeli powód twierdzi, że pod względem koloru czerwonego zachodzi tutaj różnica, to nie jest ona jednak tak wielką, aby mogła dekorację pozbawić charakteru polskiej demonstracji.

— Zjazd okręgowy Tow. śpiewaczy w Ostrowie. W niedzielę, 26. lipca r. b. odbędzie się w Ostrowie Zjazd okręgowy Towarzystw śpiewaczych połączony z obchodem 20-letniej rocznicy założenia Tow. Śpiewu w Ostrowie.

Program: 1) O godz. kwadrans na 11. wymarsz do Domu Katolickiego do kościoła, 2) o pół do 11. nabożeństwo, 3) o 12. powitanie gości na sali Domu Katolickiego oraz jubileuszowe posiedzenie miejscowego Towarzystwa, 4) o 1. wspólne śniadanie na sali Domu Katolickiego, 5) o 2. gie-

neralną próbą, 6) o 4. wymarsz do ogrodu, 7) o 5. początek koncertu, 8) o pół do 10. powrót na salę Domu Katolickiego, 9) o 10. zabawa, pożegnanie gości.

Program szczegółowy koncertu będzie ogłoszony dwa tygodnie przed uroczystością.

Towarzystwo Śpiewu pragnie w ten dzień zgrupować w Ostrowie jak najliczniej drużynę śpiewaczą Towarzystw bratnich. Odwiedzą się zatem w pamięci naszej wspomnienia pięknych dni wielkiego zjazdu śpiewaczego z r. 1891. Pieśń ojczysta zabrzmi tedy u nas niezadługo w całej krasie i piękności, potęgą swoją przemówi wymownie do serc naszych, doda nam otuchy i jasniej pozwoli spojrzeć w przyszłość.

Dowiadujemy się, że zarząd Tow. Śpiewu już teraz przygotowuje wszystko, co do uświetnienia dnia zjazdu potrzebne. Do załatwienia spraw bieżących wyznaczono kilka komisji.

Ostrów z pewnością z przyjemnością przyjmie podaną wiadomość i wraz z gospodarzem zjazdu Tow. Śpiewu staropolską gościnnością starać się będzie przyjmować tych, którzy z pieśnią w ustach, pod koniec lipca w mury miasta naszego zawitają.

Lutnienie powiatu gnieźnieńskiego.

W Lechu czytamy:

Powiat nasz obejmuje 56 164 ha, z tego przypada na miasto Gniezno 970 ha, a reszta na wieś wraz z miastem Kleckiem. Komisja kolonizacyjna do roku 1905. nabyła 16 410 ha, oprócz tego dokupiła w latach 1906/07. razem jeszcze 2926 ha, tak iż wogóle do końca roku 1907. terytorjum kolonizacji obejmowało 19 336 ha czyli 35 procent całego obszaru powiatu. W roku bieżącym również powiększyła jeszcze swój stan posiadania.

Z nabytego areału utworzyła komisja cztery folwarki reszkowe (Resztgut) obszaru 950 ha, zaś 16 594 ha rozparcelowała pomiędzy 984 kolonistów, z których jeden jedyny jest katolikiem.

Skutkiem tego masowego osiedlania lutrów, stosunek procentowy ludności katolickiej i protestanckiej musiał ulec zmianie na korzyść tej drugiej. W roku 1885. naliczono wiejskiej ludności 22 878, w tym katolików 19 143, czyli 83,7 proc. Dziesięć lat później, w roku 1905., było mieszkańców poza miejskich 28 807, w tym katolików 18 835, czyli już tylko 65,6 procent. Liczba protestantów w tym dziesięcioleciu urosła z 3683 (dusz czyli 10,7 proc. do 7314 dusz czyli 27,1 proc.). Podczas gdy więc liczba ludności katolickiej zmniejszyła się o 13,1 proc., liczba protestantów wzrosła o 15,4 proc.

Na wzrost ten złożyły się 670 parceli, które do końca 1905. roku rozdane zostały. Pozatem miała Komisja kolonizacyjna jeszcze 313 parceli do rozdania, które jeżeli się przyjmie ten sam stosunek, przystość ludności protestanckiej, mniej więcej o 7 proc. podniosły liczbę ludności luterskiej, zamieszkałej na wsi. Takim sposobem procent ludności protestanckiej w powiecie gnieźnieńskim (poza miastami) wynosi mniej więcej obecnie 34,1 proc.

Nie dosyć na tym: Komisja ma jeszcze około 2000 ha niepodzielnego areału, na którym osiedli około 100, oczywiście luterskich kolonistów, co żywił luterski w naszym powiecie jeszcze więcej wzmocony.

Takie zmiany w powiecie muszą się oczywiście ujawnić na miejscu Gnieźnie, które do pewnego stopnia zależnym jest od ludności wiejskiej. Kolonizacja obacza je coraz ciśniejszym pasem kolonistów oraz robotników, którymi za pomocą rozmaitych środków usowa polskiego robotnika miejskiego. To też liczba ludności katolickiej — w gruncie rzeczy polskiej — stosunkowo mniej wzrasta niż luterskiej.

W roku 1885. miało Gniezno 15 757 mieszkańców, w tym 4454 protestantów i 9818 katolików. W dziesięciu latach liczba mieszkańców Gniezna urosła do 23 726 dusz, w tym było 7440 protestantów, a 15 295 katolików. Procentualnie zatem wzrosła liczba protestantów się o 67,4 procent, podczas gdy liczba katolików urosła tylko o 55,78 proc.

Tak więc żywił protestancki coraz więcej poczyna wypierać katolicki.

Przy tej sposobności warto sobie uprzytomnić, co też to dzieło kultury w naszym powiecie

rząd kosztuje. Otóż na zakupno ziemi wydano około 20 milionów marek, na zbory i salę modlitewną wydano 227 tysięcy marek, założenie 23 szkół protestanckich z 29 klasami dla 2103 dzieci kosztowało 417 890 mk. Oprócz tego nabyła kolonizacja rozmaite drobniejsze posiadłości jak np. hotel Fischbacha w Klecku itd.

— W Strzelcach na Górnym Śląsku założony został w ubiegłą niedzielę, jak się dowiadujemy z Gaz. Opolskiej. Bank Ludowy, spółka z nieograniczoną poręką, do której wpisało się narazie 12 członków. Do zarządu wybrani zostali następujący pp.: młynarz Krawiec z Imielnicy, gospodarz Myśliwiec ze Sprzęcic i Fr. Kurpierz z Półwi pod Opolem, którym powierzono kierownictwo tej instytucji. Do Rady nadzorczej wybrano dziewięciu gospodarzy z różnych wsi powiatu strzeleckiego. W takim mieście, jak Strzelce, powinien bank liczyć na powodzenie, jeżeli tylko nasz lud polski zrozumie doniosłość sprawy i będzie chciał pieniądze swe składać u swoich, tak samo jak pożyczki brać od nich. Panowie, stojący na czele nowej instytucji, zasługują ze wszęch miar na zaufanie, to też spodziewać się trzeba, że ich nasz lud polski nim będzie darzył. Szczęść Boże nowej instytucji!

Wiec Straży w Jarząbkowie.

zapowiedziany na niedzielę dnia 28. b. m. nie odbędzie się, ponieważ komisarz obwodowy odmówił swego zezwolenia ze względu na to, że w stodole, w której wiec miał się odbyć, znajduje się słoma i siano, co stanowi ze względu na zapalność tego materiału wielkie niebezpieczeństwo dla wiecowników.

Troskliwość policji pruskiej wobec nas polaków jest zaiste wprost rozczulająca.

Jubileusz 50-letni pielgrzymki poznańskiej na Jasną Górę.

Nie ulega wątpliwości, iż z Poznania pielgrzymowali pątnicy na Jasną Górę od niepamiętnych czasów, bądźto pojedynczo, bądź też po parę osób. Lecz pierwsza gromada pielgrzymka jako kompanja poznańska wyruszyła na Jasną Górę na początku września 1858 r. Pielgrzymka ta była bardzo uroczyste przyjmowana, a na pożegnanie odprowadziła ją sześciu OO. Paulinów, z których jeden z nich jeszcze po dziś dzień żyje, jest nim O. Bonawentura, dzisiejszy zakrystjan na Jasnej Górze. Przecorem był onczas O. Gaudenty Stasiński. Od roku 1858. odbywają się rokrocznie pielgrzymki gremjalne z Poznańskiego, obecnie pod kierownictwem Tow. Pielgrzym, założonego głównie w tym celu w r. 1903. Jubileusz tak niezwykle będzie uroczyscie obchodzony na Jasnej Górze przez kompanję poznańską, która wyjedzie 2. września.

Jeżeli kiedy, to właśnie w tym roku bliźca Bożego, pragniemy zgrupować rozproszonych synów i córki nieszczęśliwej naszej Ojczyzny u stóp tronu Matki Najświętszej, i błagać o cierpliwość i wytrwanie w niedoli, jaka nas gniecie.

Z powodu przygotowań do tej jubileuszowej pielgrzymki, o której wiadomość z Jasnej Góry odebraliśmy już po ogłoszeniu pielgrzymek tegorocznych, oraz chcąc dać możność uczestniczenia w pielgrzymce jak największej liczbie osób oddalone zostały pielgrzymki do Borku i Kalwarii Zembrzydowskiej.

Wiadomą rzeczą, iż urządzenie pielgrzymki na Jasną Górę pociąga za sobą wiele pracy i czasu, dla tego wszystkich tych, którzy będą brali udział w pielgrzymce, prosimy już teraz o zgłoszenia się pod adres: Pielgrzym, Poznań. Wszelkie objaśnienia skutecznie będziemy odwozować pocztą. Na odpowiedź należy załączyć znaczek pocztowy. W uroczystościach jubileuszowych pielgrzymki poznańskiej będą brali udział bardzo liczne kompanje na Jasnej Górze. Komitet utworzony w imię Tow. Pielgrzym rozpoczął już prace przedwstępne.

Każdemu zgłaszającemu się służymy z osobną listownią najdrobniejszymi szczegółami i informacjami.

Cześć Marij! Patronat i Zarząd Towarzystwa Pielgrzym wraz z Komitetem jubileuszowym.

Malinowska musiała ukryć się i dwa długie dni przesiedziała w samotności, posypując sobie głowę popiołem troski, trapiąca nuzącym rozmyślaniami, przełomową pracą. Dotychczasowe jej istnienie materialnie opierało się na Zymirskim, moralnie — na przeświadczeniu, że ona jest nieszczęśliwą ofiarą ustroju i nikczemnego człowieka, który ją zwiódł, który ją złamał... I jedno i drugie dogadzało jej ze wszęch miar.

Życie, które stworzył dla niej miłość i złoto bankiera, było przybytkiem wcale przyjemnym, a mogła zostawać w nim, nie kłócąc się ani z własnym sumieniem, ani z opinią otaczających ją kół. Jedni przebaczała, bo wierzyli w siłę jej przywiązania, niewygastego mimo zawodu, inni uznali rzucony przez nią frazes o żywej krzywdzie i pokutującej ofierze, ona sama rozgrzeszyła siebie w imię zemsty, z przywileju pokrzywdzonej. Nazywała siebie szumną siostrą cierpiącego proletariatu, równie jak on uciśnioną, niewolnicą, istotą, zatraconą w piekle czasów, czytała broszury o prostytucji, hojnie szałowała cudzym groszem, czym zdobyła pewne zachowanie, płonęła nienawidzią do moźnych świata, którzy za pieniądze kupują zdrowie i cześć rzesz robotniczych, walczyła o prawa kobiety — ale była zadowolona ze swego losu. Dziś to wszystko urwało się naraz.

Popierwsze zabrakło pieniędzy, powtóre znikła owa moralna sankcja, usprawiedliwiająca i zbytek i próźniactwo i grzech — a każde życie opiera się na jakiejś sankcji — wysunął się z pod nogi piedestał urojonego cierpienia, wypadł z rąk wieniec męczęński a nie ciernisty, którym przywykła potrzasać, w który stroiła swoje piękno czoło... Był przewrót w całym znaczeniu tego wyrazu i w pannie Malinowskiej toczyła się owa stara, znana, pospolita walka, zaillustrowana w greckim podaniu. Jak tamtemu młodzianowi należało wybierać. Wszystkie myśli, uczucia, marzenia skierowały ją zaraz na tę drogę, do której, zdawało się, tęskniła, której, rzekomo, zazdrościła innym, którą oplakiwała, która utarowały dla niej jej własne słowa i teorie. Chcąc być w zgodzie z sobą samą, nie mogła wahać się... Bez wahania przeto postanowiła rozpocząć inne życie.

Ogarnięta zapamiętaniem zmieniała uczesanie i suknię, najęła skromne mieszkanie, ogłosiła wyprzedaz strojów, kosztowności, sprzętów... Odrodzona wypierała się przeszłości, którą nazywała złą, i wszelkich po niej pamiętek. Wyznaczyła sobie szarą dolę pracy i ubóstwa, prostą i żmudną ścieżkę, którą chodzą ludzie czysti, w zachwyce nad sobą marzący o słodkim smaku suchego i twardego chleba, zarobionego uczciwą robotą rąk... o szlachet-

nym braterstwie z cierpiącym proletariatem, o bojowaniu i zwycięstwie... Grały w niej huczną fanfara dumne uczucia, szukała Janka Śniałowskiego, który w ostatnim roku dźwigał ją i nauczał, żeby pochwalić się przed nim, żeby usłyszeć zasłużoną pochwałę. Zresztą szczęście tych pierwszych godzin, uciecha szycerszego patrzenia ludziom, ludziom pasorzytom, wyzyskiwaczom, trutnikom, obłudnikom prosto w twarz, stanowiły dostateczną nagrodę. Gdyby było można, chodziliby od domu do domu, biłaby okna, płałaby w oczy burzujom, sytym, zadowolonym z siebie, pysznym, zebrałaby tłumy nędzarzy i stanawszy na czele, burzyłyby zgony dom ustroju... Znienawdziła bogactwo, pozłacaną niesprawiedliwość, która rządzi światem, kłamstwo pozorów. Szczyciła się z ubóstwa swego, zdawało się jej, iż zdobyła już wszystkie prawa, że zmyla błoto ohydnych laj, wierzyła, iż nastąpi dla niej na zawsze inne czasy, a tak niepodobne do minionych, jak odległym jest pokrewieństwo między ulicą miejską a polną ścieżką, która prowadzi do własnej zagrody... Dwa dni zbiegły na gorączkowej czynności. Przenosiła rzeczy, spieniężała sprzęty, odprawiała służbę, biegła po mieście w pogoni za zajęciem i zarobkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kazimierz Dziduchowski.

LUNA.

(Ciąg dalszy).

Upadek zniechęconego człowieka, oczekiwany i upragniony, nie uszczęśliwił jej, jak spodziewała się, jak od wielu lat krzykliwe zapowiedziała wszystkim. Troška rozwiązała złośliwą uciechę. Na progu banku, gdy odmówiono jej wypłaty na ostatnie czeki, zrozumiała, iż to, co się stało, dla niej przede wszystkim oznacza nędzę. I w tłoku zrozpaczonych złorzeczących najgłośniej, pierwsza zaczęła kamieniami tłuc lustrzane szyby gmachu, podjudzała innych. A potem, kiedy ktoś wtajemniczony szepnął o niej tłumowi na ucho i gniew tłumy zwrócił się przeciwko niej, — wśród przekleństw i pogroźek nie stchórzyła. Odpowiadała.

Strojna i piękna krzyczała rozdrażnionej cieżbie o grzechu bogactwa i o prawach proletariatu, o odwiecznej krzywdzie i dniu odwetu, o niewolnictwie kapitalistycznym i rychłym upadku gniebicieli, o nędzy i bliskiej zemsćcie ludu... Policja zamknęła jej usta. Panna

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Rozkład, dnia 27. czerwca.

Kalendarz. Dzień: Władysław kr. Przedziśława.
Jutro: Leon II. pap. Zbroisława

Wschód słońca.	Dzień: 3,41	zachód: 8,24
	Jutro: 3,41	" 8,24
Wschód księżyca.	Dzień: 2,46	zachód: 7,25
	Jutro: 3,23	" 8,24

Przepowiednia powietrza berlińskiej stacji meteorologicznej na niedzielę 28. b. m.: Dosyć chłodno, po większej części pochmurno, lecz przeważnie sucho.

*** Chleb dla swoich.** (Ogłoszenie XXXIV. z dnia 24. czerwca 1908) Następujący rodacy, posiadający zakładowy kapitał, znajdują bez współzawodnictwa swoich dobre utrzymanie: 1) adwokat, 2) lekarz, 3) weterynarz, 4) drogerzysta, 5) kupiec maszyn i narzędzi rolniczych, 6) kupiec towarów kolonialnych, 7) blawatnik, 8) hotelista, 9) spedytor, 10) restaurator, 11) oberżysta, 12) piekarski, 13) rzemieślnik, 14) ogrodnik (samodzielny), 15) zegarmistrz-złotnik, 16) kłodziej, 17) fryzjer, 18) kowal, 19) piwiarz, 20) szklarz, 21) pracząca prasowaczka.

Bliższych informacji udzieli Biuro Straży. Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań — Posan. Prosimy o znaczek na odpowiedź.

*** Podziękowanie.** Panu Witoldowi Heindingerowi za materiał do ogrodzenia, p. Kopeckiemu za podarowanie i ustawienie studni w Ogródkach dla dzieci, składam serdeczne podziękowanie.

Aniela Tułodziecka.

*** Podziękowanie.** Odebraliśmy w łaskawym darze artykułów spożywczych dla dzieci wakacyjnych w kolonii kobylnickiej: p. Donat Stabrowski, fabryka konserwów w Jeżycach, nadesłał pół beczki ogórków, p. M. Jezierski, ul. Południowa, pół centnara smalcu, p. J. Wawrzyński, handel tow. kolon. i wisiarnia, plac Królewski nr. 6, 7 funtów kawy palonej żytniej 3 i pół funta kawy mielonej zdrowotnej, 3 funty kawy palonej, 10 funtów suszonych gruszek włoskich struganych.

Za życzliwą pamięć o biednej dżiatwie naszej w trudniejszej niż kiedykolwiek potrzebie z powodu przedłużonych wakacji najserdeczniejsze na tym miejscu składamy podziękowanie. Wszelkie dary artykułów spożywczych jakiegobądź rodzaju przyjmujemy z wdzięcznością.

Za Zarząd Stelli

Tow. Kolonii Wak. i Stacji Sanit.

Hr. Benzelstjerna Engestrom.

*** Na czas wielkich wakacji** przyjmują pp. hr. Żółtowska z Niechanowa 3 dziewczynki, Katarzyna Kęsy z Hermanowa 1 dziewczę, hr. Żółtowska z Głuchowa 2 dziewczynki, Adamowa Siuchnińska z Buku 1 dziewczę, za pośrednictwem p. Ewy Siuchnińskiej przyjmują na czas wielkich wakacji pp. Gundermann i dziewczę, dr. Starowska 1 dziewczę, Rypieński 1 dziewczę; dalej Neymanowa z Dziecyna 4 dziewczynki, za pośrednictwem k. Czerwińskiego pp. Wojciech Adamiak z Kromolice 1 dziewczę, Ignacy Adamiak z Kromolice 1 dziewczę; dalej p. Czesław Tomkiewicz z Ostroroga 1 dziewczę, p. Antoni Mróz z Skubarczewa 2 dziewczynki, p. hr. Gorzeńska Ostroroga z Cykowa 2 dziewczęta, p. Franciszek Bogdan z Żbąszynia 1 dziewczynkę.

Ogółem mamy 242 miejsce, a zgłosiło się do nas o wysyłkę 1140 dzieci. — Upraszamy o jak najszybsze zgłoszenia, ponieważ od rozpoczęcia wakacji dzieli nas już tylko dni kilka.

W stosunku do liczby dzieci, które się zgłosiły o wysyłkę na wakacje, miejsce mamy mało, przeto raz jeszcze gorąco upraszamy o gościnę dla biednej dżiatwy poznańskiej.

Za Zarząd

Stelli Tow. Kol. Wak. i Stacji Sanitarnej.
Hr. Benzelstjerna Engestrom. Walery Lebiński. sekretarz.

*** Na dar narodowy Trzeciego Maja** (Straż) złożył w dalszym ciągu p. R. L. 2 mk otrzymane za znalezienie zegarka na placu Wilhelmowskim 23. bm.

Razem z poprzednimi zebraliśmy na nowo 22 mk.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

*** Ustalenie świąt wielkanocnych.** Wielkanoc jest tak zwany świętem ruchomym, przypadającym, jak wiadomo, na pierwszą niedzielę wiosenną pełni księżyca, to znaczy w czasie od 22. marca do 25. kwietnia najpóźniej.

Okoliczność ta pociąga za sobą rozmaite niedogodności, np. dla szkół, które rozpoczynają rok szkolny z dniem 1. kwietnia, dla terminatorów i t. d. Dlatego czyniono już od dłuższego czasu usilne starania, ażeby Wielkanoc ustalić, a głównym propagatorem tej myśli jest niemiecki profesor tajny radca Förster, który poczynił już odpowiednie kroki u poszczególnych rządów europejskich. Rządy zgodziły się na to, by pierwsze święto Wielkanocy przypadło na niedzielę pomiędzy 4. a 11. kwietnia, z wyjątkiem rządu rosyjskiego. Pewne zastrzeżenie zrobił także papież, żądając, by w Rosji zaprowadzono t. zw. kalendarz Gregorjański.

*** Zabawa.** Towarzystwo Młodzieży polkatoickiej pod opieką św. Kazimierza w Jeżycach, urządza jutro w niedzielę w ogrodzie p. Piechockiego Wila Flora po pięcioletniej pracy towarzyskiej pierwszą zabawę latową, połączone z grą fantową, z której czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Program, składający się z walców, tańca, śpiewu, gry towarzyskiej dla pań i panów, tańca itd. będzie nader urozmaicony. Ze względu na to, iż zabawa ta jest pierwszą naszą zabawą latową, spodziewamy się, iż Szanowna Publiczność, zwłaszcza z Jeżyc i okolicy, zaszczyli nas przybyciem jak najliczniejszym, tym więcej, że czysty zysk z gry fantowej przeznaczony jest na cel dobroczynny. Zarząd.

*** Kolej elektryczna ku św. Łazarzowi** poczęła od wczoraj kursować przez nowo założoną ul. Heleny (Lenasa).

*** Z Tow. Młodz. Kupieckiej w Poznaniu.** Miesięczne zebranie odbędzie się w czwartek 2 lipca o godz. 9. wieczorem w lokalu Tow. plac Wilhelmowski 17. I. Na porządku dziennym 3 referaty: „O potrzebie urzędzenia letnisk dla młodzieży kupieckiej“. Przemawiać będą: p. dr. Gantkowski: O letnisku ze stanowiska higienicznego, p. dr. Hacia: O letnisku ze stanowiska społecznego i p. Słomiński: O letnisku ze stanowiska prawnego. Jaknajliczniejszy udział członków pożądana.

Wydział Tow. Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu. Jan Słomiński, Kazimierz Otmianowski, przewodniczący, prezes.

*** Wycieczkę do Krakowa.** W projekowanej przez nas wycieczce do Krakowa zasila o tyle zmiana, że wyjeżdżamy z Poznania nie w poniedziałek, lecz już w niedzielę 19. lipca rano o 7. i staniemy w miejscu w tymże dniu około 5. wieczorem. Wycieczka zapowiada się wspaniale. Stowarzyszenie kupców i Młodzieży handlowej w Krakowie poczyniło już stosowne przygotowania. Uzyskaliśmy też już pozwolenie na zwiedzanie Wieliczki po znizowanej cenie. Koszta wycieczki, która wraz z podróżą potrwa 5 dni, obliczono na najwyżej 60—70 marek. Szczegółowy program podamy później. — Aby uzyskać niższą cenę biletu kolejowego, pożądaną jest największa liczba uczestników. Zapraszamy więc do udziału nie tylko członków naszych ale także pp. Przyjaciół i ich rodziny.

Zgłoszenia najpóźniej do 10. lipca przyjmuje się w biurze Zjednoczenia Młodzieży Kupieckiej plac Wilhelmowski 17. I.

Wydział Tow. Młodzieży Kupieckiej w Poznaniu. Jan Słomiński, Kazimierz Otmianowski, przewodniczący, prezes.

*** Zmarła** w Poznaniu dnia 27. bm. śp. Siostra Anna (Anna Zimmermann) ze zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek 30. bm. o 9. rano w kościele Przemienienia Pańskiego. Po nabożeństwie pogrzeb na nowy cmentarz świętomarciński.

*** Strzelanie ostrymi nabojami** na wojkowym placu ćwiczeń odbywać się znowu będzie w przyszłym tygodniu, a mianowicie w poniedziałek w święto Piotra i Pawła (!) od godziny 12. w południe do 8. wieczorem; we wtorek od 4. do 8. po południu; w środę od 12. do 7. po poł.; w czwartek od 5. rano do 7. wieczorem; w piątek od 1. do 7. po poł. i w sobotę od 5. rano do 7. wieczorem. Osobom niepowołanym dostęp do placu jest zabroniony.

*** Nowe pruskie prawo** dotyczące kosztów policyjnych opiewa, że gminy płacić muszą jedną trzecią część kosztów, ale pobierać będą także jedną trzecią dochodu. Prawo to obowiązująć ma od 1. kwietnia 1908. roku.

*** Podatek od biletów kolejowych** podobno zostanie nieco obniżony, ale za te opodatkowane mają być także bilety czwartej klasy, mianowicie dla tego, że większa część jeżdzących koleją trzecią klasą, po zaprowadzeniu podatku używa czwartych klas, wskutek czego rząd niema spodziewanych zysków.

*** Polski wynalazek.** Pan Józef Mosanc z Poznania zbudował model do całkiem nowego instrumentu muzycznego. Instrument ten składa się z czterdziestu i dwóch strun, tyleż smyczków i klawiatury. Gra się jak przy fortepianie, instrument wprowadza się w bieg za pomocą dwóch deptaków, przy których jest przymocowany ciężarek równający się ciężkości ramy smyczkowej. Cały zaś korpus, główna część jego składa się z rozmaitych ze sobą połączonych komórek odgłosowych, misternie zbudowanych; cały mechanizm ten, gdy jest w ruch wprowadzony, wydaje młde brzmiące tony skrzypcowe i cudnie odbijające się echo.

Instrument ten, połączony z fortepianem i skrzypcami oddaje czarującą muzykę. Patent został zameldowany na kilka państw.

*** Znak ochronny** otrzymał Teodor Iglar z Poznania na bardzo praktyczną deskę do prasowania, przy której urządzone są szragany do składania. Chcąc deskę do prasowania użyć, roztwiera się szragany i w każdym miejscu, bez najmniejszego oparcia trwale ona spoczywa i można wygodnie prasować.

*** Ukoficzoną kanalizacją.** Prace kanalizacyjne na Zagórzu zostały już ukończone i ulicę Wieżową oddano znowu do użytku publicznego.

*** Z bruku.** Do kary zapisano onegdaj pewnego rzeźnika, ponieważ strzelał z rewolweru w swym ogrodzie w pobliskości ludzi i domów. — Pewnego krawca zapisał policjant na karę za to, że kąpał się w Warcie w miejscu niedozwolonym. — Do aresztu odprowadzono w nocy na piątek około godziny 1. robotnika, ponieważ zakradł się do pewnego domu przy ul. Dworkowej na Wildzie i sponiewierał mieszkającą tam kielnerkę, z którą żył w dzielnym małżeństwie.

*** Rzadkie zjawisko natury.** W ogrodzie pewnego właściciela przy ulicy Głogowskiej nr. 72, znajdują się dwie grusze, które obecnie zakwitły po raz drugi, pomimo, że mają już owoc na wpół dojrzały.

*** P. Witold Rutkowski,** lekarz i dentysta wyjechał.

*** Śmiertelny wypadek.** Tragizną śmiercią zakończył życie w piątek po południu około godziny 5. uczeń Stanisław Mueha, mieszkający na Wildzie przy ul. Następcy tronu nr. 90. Przy narożniku ul. Kolumba a Małgorzaty spadł on z kołowca i dostał się pod przejeżdżający tam w tej samej chwili wóz ciężarowy tak nieszczęśliwie, że na miejscu skonał. Zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca przewieziono do kostnicy przy łazarecie miejskim.

*** Najnowszy cennik** firmy L. Jezierski w Poznaniu wyszedł z druku i wykazuje różnorodność jej zapasów tak co do gatunku towaru, jak i co do ceny. Interes, który rok rocznie zapotrzebuje tysiące kupców, hurtownych i detalicznych,

składowców rzeźniczych, gościnnych w Księżstwie i po za obrębem Księżstwa i który od nieomal 20 lat stoi w związku z starymi swolmi odbiorcami, poleca się łaskawej awadze szerokiego kół interesentów, ręcąc za aktualną skorą i rzetelną usługę. Ogromne zakupy umożliwiają unormowanie najniższej ceny; prędko odbył i wysyła wielkich partii od razu nie zezwalając na zepsucie towaru wskutek długiego leżenia. Kto się jeszcze nie zalicza do odbiorców tego hurtownego składu słoniny i smalcu, niechaj zawczasu zażąda oferty.

*** Srebrną wyprawę** księżniczki Czartoryskiej wystawiono w oknie firmy jubilerskiej W. Kruk przy Alejach (ul. Wilhelmowa) nr. 22.

*** Dobra rycerskie Skoraczewo** w powiecie Jarocinie, własność spadkobierców ś. p. Celestyna Krajewskiej, przejął na własność p. Tadeusz Krajewski.

*** Konkurs ogłoszono** nad majątkiem handlarzki Rozalii Świetlik w Wrześni. Zawadająca pozostałości jest tamtejszy kupiec Paweł Hänisch. Czas do zgłoszeń wyznaczono do 10. sierpnia.

*** Pożar miasta.** Wielki pożar strążył się od wczoraj w miasteczku Barcinie. Dotychczas zgorzały zabudowania mistrza szwajskiego Danielewicz, piekarni Tarczyńskiego i Markusa oraz dom paany Abrahamsohn. Poszkodowanych jest ośm familji, z których parę nie uratowało zgoła nic. Zachodzi obawa, że ogień rozszerzy się więcej. Przepuszczają, że ogień został podłożony.

*** Skarbce.** Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na dzisiejsze ogłoszenie Banku Związku Spółek Zarobkowych, który poleca publiczności, wyjeżdżającej do wód swe skarbcie do przechowywania papierów wartościowych, dokumentów i kosztowności.

*** Pociągi wakacyjne.** Aby móc sprostać zwiększonemu ruchowi na kolejach przed wakacjami i po wakacjach, zaprowadzone będą tak zwane pociągi wakacyjne, które wyjeżdżać mają krótko przed pociągami zwykłymi. Pociągi te mają tę zaletę, że osiągają związek ze zwykłymi pociągami na stacjach pośrednich i kresowych. Pomiędzy innymi kursować będą pociągi takie na następujących torach.

Z Poznania do Charlottenburga w czasie od 2. do 7. lipca. Wyjazd z Poznania o 3,06 po południu, przyjazd do Charlottenburga o 7,39 wieczorem.

Z Charlottenburga do Poznania tylko na dniu 3. lipca. Wyjazd o 2,13 po południu, przyjazd do Poznania o 6,33 po poł.

Z Charlottenburga do Poznania w czasie od 2. do 7. lipca. Wyjazd o 9,14 rano, przyjazd do Poznania o 1,45 po południu.

Z Berlina (dworzec śląski) do Poznania w czasie od 3. do 6. lipca, 12., 19. i 26. lipca oraz 2. sierpnia. Wyjazd z Berlina o 7,56 rano, przyjazd do Poznania o 1,18 po południu.

*** Ubitie dzika.** W Łagowicach pod Brójcami, w pow. międzyrzeckim, zauważono w sobotę na drodze jakieś zwierzę, którego początkowo nie poznano. Był to potężny dzik, którego prawdopodobnie pragnienie zagnało do wsi. Ludzie narobili wrzawy i wegnali go do pewnego ogrodu, gdzie dzik swymi ogromnymi kłami zahaczył się na płocie drucianym. Przywołany miejscowy ekonom trzyma trafny strzałami dzika na miejscu zabił. Po oporządzeniu ważył dzik 185 funtów. Podobno w okolicy znajduje się jeszcze maciora z warchlakami.

*** Ze sądów przysięgłych.** Proces o dzieciobójstwo i nasunięciu trupa bez powiadomienia władzy toczył się w czwartek przed sądem przysięgłych w Poznaniu przeciw robotnikowi Fesce Pietrusze z Galicji. Oskarżona, Pietrusza, licząca około 34 lat, przybyła na wiosnę r. b. do Bukówca, gdzie porodziła dziecko. Zeszła, że jest matką jeszcze siedmiorga dzieci, z których tylko dwa żyją. W dniu przysięgi na świat ósmego dziecka przebięła ziemiaki w stodole. W krytycznej chwili udało się do rowu pobliskiego i prosiła znajdującą się tam robotnicę Ratajczykową, aby się oddaliła, gdyż chciały być samą, Ratajczykowa atoli pozostała. Porodzone tamże dziecko uważała za nieżywe i ukryła je w krzewach. Oskarżona zaprzecza, jakoby dziecko w gwałtowny sposób pozabawiła życia. Po zajściu tym udało się do baraku, gdzie posiliła się wódką i winem.

Robotnik Strzelczyk zeznał, że znalazł dziecko z zatkanymi trawą ustami; żonie Strzelczyka miała oskarżona oświadczyć, że włożyła dziecku pęczek trawy w usta. Ratajczykowa słyszała krzyk dziecięcia. Lekarze, którzy podjęli się obdukcji ciała, orzekli jednomyślnie, że dziecko po narodzeniu żyło i że śmierć nastąpiła wskutek uduszenia. Przysięgli uznali oskarżoną winną dzieciobójstwa, a sąd skazał ją ze względu na niski stopień oświaty — oskarżona jest rnsiną — na najniższą, według przepisów prawa, karę, dwóch lat więzienia.

*** Gnieszno.** Wielkie nieszczęście mogło tutaj było nastąpić w czwartek około godziny 7. rano. Gdy dzieci szły właśnie do szkoły ul. Podgórną, wyrucił się niedaleko szkoły dla chłopców maszt cd telegrafa, który u spodu zupełnie już był spróchniały i padł wprostek ulicy. Kilka kroków przedtym szło właśnie kilku chłopców szkolnych. Kilka sekund później, a chłopcy niewątpliwie zostaliby zabici.

*** Znal.** W czwartek odbywały się tutaj wybory uzupełniające jednego członka do rady miejskiej. Polski kandydat otrzymał 91 głosów. Niemcy w ostatniej chwili się rozdwoili i postawili dwóch kandydatów, z których jeden otrzymał 107, drugi 32. Zatem nastąpi wybór ściślejszy pomiędzy polakiem a tym kandydatem niemieckim, na którego padło 107 głosów.

*** Wągrówiec.** Nieszczęśliwym ptaszkiem zda się być tutajszymi pomocnik malarski Kwiatkowski, który niedawno dopiero ukończył naukę. W stanie podchmieloym przybył on pewnego dnia do tutejszego lekarza p. dr. Laskowskiego twierdząc, że jest chorym i żądał konsultacji, której mu jednak odmówiono jedynie dla tego, że był pijanym. Odmowna odpowiedź

wprawił wyrostka w taki szal, że powybił kilka szęb w mieszkaniu lekarza, odgrażał się zabiciem i hałasował do tego stopnia, że dla poskromienia szaleńca przywołać musiano policję.

*** Miłosław.** Przy kąpieniu w Warcie utopił się 14 letni syn chałupnika Gmerka z Czeszewa. Chłopak dwukrotnie przepłynął przez rzekę, a gdy po raz trzeci chciał przepłynąć na drugi brzeg, opuścił go siły i poszedł na dno. Prąd uniósł zwłoki jego aż pod Nowe Miasto, gdzie je na drugi dzień zaaleziono.

*** Toruń.** Zwłoki nowonarodzonego dziecka znalazł za miastem pewien robotnik z tutejszej gazowni. Zwłoki, na których były widoczne ślady gwałtownej śmierci, znajdowały się w papierowej paczce, na której znajdował się jeszcze niezupełnie zatarty adres. Wyrodną matką zatem nie trudno będzie wysledzić!

† Sp. Michał Pocięcha. W Krakowie zmarł śp. Michał Pocięcha, artysta-malarz, zaany pejzazysta.

*** Koniec legendy słowiańskiej.** Odradzając się w połowie ubiegłego wieku Czechy chciały mieć za wszelką cenę nie tylko przeszłość historyczną lecz i kulturalną. Pracownicy na niwie narodowego odrodzenia czeskiego znawali sobie jasno sprawę z tego, jak obryzmie znawczanie dla samowiedzy narodowej ma przeświadczenie o znakomitej i świetnej przeszłości kultury danego narodu, że jednak ośmi istotnie nie mieli takich starodawnych pomników i zabytków swej kultury narodowej, przeto wpadli patrijoty czescy na niebywały wprost pomysł — li tylko z pobudek idealnych — a mianowicie na to, by stworzyć sztucznie owe zabytki kulturalne zamierzając przeszłości. Tak powstało wiele „dawnych, autentycznych rękopisów“, z których najwięcej rozgłosu nabrały t. zw. zielonogórski i królówski; o autentyczności ich wrzał bój zaciekły przez dwa pokolenia. Ogłaszano „zdrzajcami“ uczonych czeskich, którzy ośmielili się twierdzić, że to fałszyficy Hanka (istotnego autora z wieku XIX.) i młedjen czeski filolog milczał ze strachu przed opinią publiczną, broniąc „rękopisów“ w imię patrijotyckiej ambicji. Nie wyginał też w Czechach jeszcze gatunek „patrijotyckich uczonych“, uważających sobie za obowiązek upierać się przy autentyczności rękopisów, wykazujących rzekomo, że czesi już XV. wieku mieli poezję i szereg instytucji społecznych na owe czasy nieszykłych.

Ostatnią basztą obrońców autentyczności była tak zw. „pamięć pribryslavská“, dokument miasta Przybysławia, pochodzący rzekomo z XIV. wieku w którym było pełno form językowych, pozwalających uważać formy „rękopisów“ za autentyczne. Tę zgodność językową podnoszono w ostatnich czasach z wielkim naciskiem.

W ostatnim zeszycie Czeskiego Czasopisu Historycznego wykazał prof. dr. Friedrich, że i „pamięć“ pochodzi także z wieku XIV., a mianowicie z lat 1830.—1840., skłębna na podstawie kroniki Hajka. Dowód jest niezbity: dość przytoczyć taki argument, jak opis herbu miasta Przybysławia, który został mu nadany w roku... 1622.

„Rękopisy“ miały znaczenie nie tylko dla Czech, ale dla całej zachodniej Słowiańszczyzny, bo używano ich, jako pierwszorzędnych źródeł historycznego. W historiografii polskiej nie wytrzeblono jeszcze do dnia dzisiejszego ich wpływów. Wszelkie wywody o kmieciach, o wiecach itp. w pierwszeń połowie piastowskiego okresu pochodzą z „rękopisów“, a utrzymują się wciąż jeszcze, chociaż są oczywim wymysłem, przyjętym na wiarę zacnego fałszyfikatora Hanka.

*** Teheran,** stolica Persji, widownia walk bratobójczych i krwawego zamachu stanu, leży na bezdrzewnej wyżynie, wznoszącej się na przeszło 1000 metrów nad poziomem morza. Jak wszystkie miasta wschodnie, posiada Teheran dzielnicę brudną i ubogą obok dzielnic pełnych błyszczącego zbytku. Tu ciasne i niechlujne uliczki, tam bulwary, cieniaste aleje i szarokulose z tramwajami. Wielki, ufortyfikowany pałac szacha leży w środku północnej dzielnicy, otoczony parkiem, a należy do niego arseniał i więzienie. Od roku 1849. istnieje w Teheranie politechnika, w której wykładają profesoremie europejscy, od roku 1905. szkoła wojskowa, dalej szkoła teologiczna, szkoły niższe i szkoły elementarne ormiańska, francuska i angielska. W zimie, gdy dwór przebywa w Teheranie, miasto liczy do 300 tysięcy mieszkańców, w lecie mnóstwo ludności ucieka z miasta w okolice Szemruru, dokąd wprowadzają się także ambasady europejskie. — W pobliżu miasta znajdują się rezydencje letnie szacha: Bagszach, Nagristan ze wspaniałymi ogrodami, Kasr Kadazar. Słynn. miejsce pielgrzymek Szahsade Abdul Adzim, leżące na południe od miasta w odległości 7 kilometrów, ma połączenie z Teheranem zapomocą kolejki. Przemysł Teheranu służy prawie wyłącznie potrzebom lokalnym.

*** Apetyt gieniuszów.** Interesujące szczegóły o tajemnicach stołu rozmaitych wielkich ludzi opowiada Claude Berton w piśmie p. n. Je sais tout. Balzac i Wiktor Hugo nie byli zbyt wybredni w jedzeniu, aczkolwiek jedli bardzo dużo. Zławszeza Wiktor Hugo kombinował nieraz dziwne mieszanki potraw, mieszając na wieczór na jednym półmisku wszystkie resztki z obiadu zupę, mięso, rybę, jarzynę, a nawet deser. Dama młodszy miał skłonność do smakoszowości, a przepis sporządzenia sałaty japońskiej, jaką Annetta podaje w dramacie Francillon jest tak dokładny, że może posłużyć każdej gospodyni. Ubiobną potrawą Lamartine'a były lody. Stendhal któremu później groziła otyłość, zjadał za młodu niesłychane ilości makaronu. Tefoil Gautier przekładał sadowszysko talerz rissotta, dobrze przyprawione korzeniami. Flaubert był zwolennikiem pożywnych potraw; chady, nerwowy Daudet lubił zwłaszcza śliwki, melony i drobne winogrona.

Zła za młodu musiał często znosić niedostatek, pewnego razu wraz z żoną żywił się przez ósm dni bochenkiem chleba, który polewał oliwą, nadesłaną mu z A. Później, gdy doszedł

